

Formy partyjnej edukacji

Na jednym z sierpio-
wych posiedzeń Egze-
kutywy Komitetu Za-
kładowego PZPR omówiono
program szkolenia partyjnego
na zbliżający się rok oświa-
towy. System szkolenia party-
jnego — zgodnie z założe-
niami opracowanymi przez
Wydział Ideologiczny KC
PZPR — uległ pewnym mody-
fikacjom. W oparciu o te za-
łożenia, a także wytyczne Wo-
jewódzkiego Ośrodka Kształ-
cenia Ideologicznego w Opo-
lu powstał program zakłado-
wy, który przed rozpoczęciem

roku szkoleniowego chcemy
zaprezentować.
Program zawiera siedem
podstawowych form kształce-

Rok szkoleniowy za pasem

nia ideologicznego. Są wśród
nich formy już sprawdzone i
stosowane, ale są też formy
nowe. Podstawowym założe-
niem programu jest objęcie
szkoleniem wszystkich człon-
ków i kandydatów partii. Nie

oznacza to oczywiście, że w
niektórych formach szkolenia
nie mogą uczestniczyć także
bezparyjni. Chodzi szczegó-
lnie o ludzi młodych, a akty-
wistów organizacji ZSMP,
którzy w ten sposób przygo-

tować się mogą do wstąpie-
nia w szeregi członków par-
tii.

Omawianie form szkolenia
partyjnego zaczniemy od szko-

(Dokończenie na str. 5)

W Jelesni czas płynął szybko

Stało się już niemal regułą,
że na kolonie do Jelesni wy-
jeżdżają młodsze dzieci pra-
cowników „Azotów”. Kalka
jest tego przyczyną, a najważ-
niejsze to chyba względy bez-
pieczeństwa i stosunkowo
bliska odległość. Rodzice nie-
spokojni o los swoich po-
ciech, które właśnie w Jelesni
zaliczają pierwszą w życiu roz-
łąkę, odwiedzają dzieci.

Jelesnia, miejscowość ma-
lowidnie położona w okoli-
cach Żywca, już od wielu lat
jest miejscem wypoczynku

dzieci z Kędzierzyna. Kolo-
nistom gościny udziela szko-
ła podstawowa, mieszcząca się
w budynku, pamiętającym u-
biegłe stulecie. Siłą rzeczy wa-
runki nie są komfortowe, ale
jest czysto i bezpiecznie. W
pewnym momencie zbiegły się
dążenia władz gminnych i kie-
rownictwa naszej fabryki. Jak
łatwo się domyślić chodziło o
nowy obiekt szkolny, a tym
samym — kolonijny. Dzięki

(Dokończenie na str. 2)

TRYBUNA

rozmawia z...

ERNSTEM KOPTONEM — szefem grupy rozruchowej
OXO

Gorące dni

Wyzekaliśmy prawie do
samego końca. Po pro-
stu nie bardzo chcieli-
my wcześniej przeskadać
mocno zajętym przygotowani-
mi do rozruchu specjalistom
z zagranicą nadzorującym
montaż i sam rozruch instala-
cji alkoholi OXO. Na kilkana-
ście dni przed rozpoczęciem roz-
ruchu spotkaliśmy się z inż.
ERNSTEM KOPTONEM —
szefem grupy rozruchowej ze
strony zagranicznych dostaw-
ców. W spotkaniu tym uczest-
niczył z-ca kierownika zakła-
du OXO w budowie inż. STA-
NISŁAW WILIM. Oto rozmo-
wa, która przeprowadzona zo-
stała w poniedziałek, 18 sierp-
nia.

Redakcja: Instalacja alkoh-
li OXO to sprawa dużej wagi
nie tylko dla kędzierzyńskich
„Azotów”, ale dla całej gospo-
darki narodowej. Nie przypad-
kiem przecież ta inwestycja
objęta została — o czym Pan
wie — zamówieniem rządo-
wym. Spędziście tu sporo cza-
su nadzorując montaż apar-
atów i urządzeń, teraz nadeszły
gorące dni poprzedzające roz-
ruch. Na wstępie proszę o
przedstawienie siebie i grupy
rozruchowej, którą Pan kie-
ruje.

Ernst Kopton: Nazwisko mo-
je tu już padło, nie muszę
więc go powtarzać. Moje sta-
nowisko nazywa się po angiel-
sku Commissioning Manager,
co można na język polski prze-
tłumaczyć jako szef rozruchu.
Reprezentuję firmę Zimmer z
Frankfurtu. Oprócz kilku mo-
ich kolegów z tej samej fir-
my w skład grupy rozruchowej
wchodzi przedstawiciele
firmy londyńskiej Davy i
dwóch reprezentantów amery-
kańskiej firmy Union Carbide.
W sumie jest nas 18. Niezależ-
nie od tego przebywało tu lub
przebywa kilka osób, których
zadaniem jest nadzór nad mon-
tażem i rozruchem niektórych
aparatów i urządzeń — ma-
szyn, kompresorów.

Jak panowie wiecie jeste-
my w ostatniej fazie prac kon-
strukcyjnych i montażowych.
Rozpoczęliśmy kolejny etap, a
mianowicie rozruch. Wczoraj
(w niedzielę 17 sierpnia —
przyp. red.) przyszły pierwsze
wagony surowca — propylenu.
Oznacza to, że rozładunek i
stokarz propylenu muszą być
gotowe do jego przyjęcia. A
więc jesteśmy na początku
prac rozruchowych. Łada
dzien spodziewamy się trans-
portu kolejnych 25 cystern,
które wyekspediował już do-
stawca.

Stanisław Wilim: Jak z te-
go wynika, łańcuszek się zam-
knął, ruszyło koło zamachowe.

Red.: Nie będziemy — jak
sądzę — mówić zbyt dużo o
rozruchu, który przed nami —
choćby dlatego, żeby nie zape-
szyć. Prosiłbym natomiast o
ocenę przebiegu montażu tej
instalacji ze strony dostawców.

E. K.: Znając termin podpi-
sania kontraktu i czas jego
realizacji zdawać sobie musi-
my sprawę, że ta realizacja by-
ła opóźniona, że trwała dłu-
żej niż planowano. Ale niezal-
eżnie od tego możemy dzisiaj
sobie powiedzieć, że zarówno
jeżeli chodzi o prace projekto-
we, jak i montażowe, to do
ich jakości nie mamy zastrze-
żeń. Każdy z naszej strony
może to potwierdzić i jeste-
my z tego faktu bardzo zado-
woleni. Stąd też nasze wraże-
nie, że rozruch instalacji nie
będzie sprawiał szczególnych
problemów.

Oczywiście w tej końcowej
fazie budowy nie brakuje też
problemów. Jednym z nich
jest niedostateczna ilość rąk
do pracy. Trzeba wtedy podej-
mować działania doraźne. W
końcowej fazie sprawdzania in-
stalacji okazuje się, że tu i

(Dokończenie na str. 2)

TRYBUNA KĘDZIERZYŃSKICH TRYBUNA AZOTÓW

PISMO ZAŁOGI ZAKŁADÓW AZOTOWYCH „KĘDZIERZYN”
W KĘDZIERZYNIE-KOZŁU



Rok XXXIV
Nr 24 (1019)
1986.08.30.
Cena 2 zł

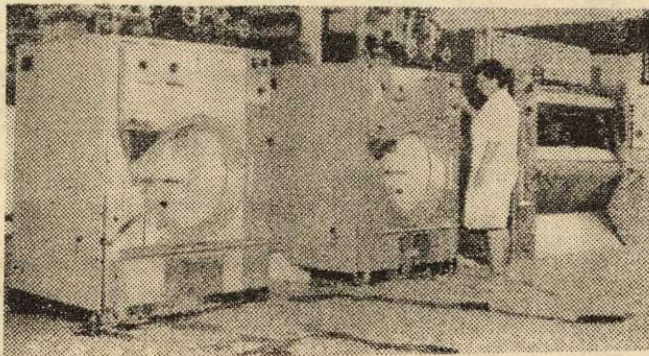
Pranie pełną parą

W połowie października
mija 4 lata od chwili
uruchomienia w naszych
zakładach tak bardzo potrzeb-
nej nam pralni. Do tego cza-
su zakładowa pralnia mie-
ściła się w kilku małych bu-
dynkach na „Wiwo”. O bu-
dowie nowej pralni w zakła-
dach mówiło się od lat, lecz
budowa ta kilkakrotnie skre-
ślana była z planów. Istniały
ważniejsze potrzeby inwesty-
cyjne w przedsiębiorstwie.
Tymczasem warunki pracy w
starej pralni były coraz cięż-
sze. Duża wilgotność, ciasno-
ta, przestarzałe maszyny i u-
rządzenia oraz wysoka tem-
peratura nie zachęcały do wy-
dajnej pracy. Po dłuższym po-
szukiwaniu wykonawcy, prac-
adaptacyjnych podjął się za-

kład wykonawstwa remontów
i inwestycji. Pachowcy z tego
zakładu podjęli się również
montażu i rozruchu nowych
maszyn i urządzeń, pochodzą-
cych głównie z importu. Po
naukę jeżdżono do podobnych
pracujących pralni, m. in. w
Brzegu.

Uruchomienie pralni w no-
wym obiekcie znacznie po-
prawiło warunki pracy 28-oso-
bowej kobiecej załogi. Popra-
wiła się znacznie jakość i
ilość pranej odzieży. Ma to
znaczący wpływ na estetykę i
jakość odzieży i ubrań ochron-
nych. A przy obecnych trud-
nościach rynkowych i cenach
odzieży roboczej ma to nie-

(Dokończenie na str. 5)



Duże automaty pralnicze już od 4 lat piorą odzież ro-
boczą pracowników kombinatu i współpracujących z nim
firm obcych.

FAKTY- WYDARZENIA

Dobiegły już końca tegorocz-
ne wakacje. Uczniowie wszy-
stkich szkół przygotowują się
do rozpoczęcia nowego roku
szkolnego. Niestety, nie wszy-
scy z nich będą mieli w tor-
nistrach komplety książek. Bra-
kuje jak dotychczas także
podstawowych przyborów
szkolnych, jak kredki ołówko-
we czy bloki rysunkowe.

Księgarnia funkcjonująca
przy naszych zakładach, zaopa-
trująca w podręczniki szkolne
ZSZ oraz szkołę podstawową
nr 3, także jak do tej pory
nie może być zadowolona z
dostaw. Już dzisiaj przewiduje
się braki książek do nauki
przedmiotów zawodowych dla
uczniów szkół ponadpodstawa-
wych. Pozostaje wierzyć, że
zmieni się to w początkach
szkolnego roku.

* * *

ZK ZSMP wyszedł naprze-
ciw kibicom piłkarstwa i zo-
rganizował wyjazd na mecz pił-
ki nożnej pomiędzy Górnikiem

(Dokończenie na str. 2)

OGREŚZĘ

Pierwszy wrześniowy
dzień 1939 roku. Za-
czął się wyjątkowo
wcześnie. W nadgranicz-
nych miastach i miastecz-
kach usłyszeliśmy w swych do-
mostwach ludzkie zerwanie
zostali we wczesnych go-
dzinach rannych. Nie wszy-
scy wierzyć chcieli wias-

nym oczom. Z komunika-
tów radiowych dowiedzieli
się, że to prawda: rozpó-
czła się wojna, o której
od dłuższego już czasu się
mówiło.

Kartka z kalendarza

„Uwaga, uwaga! Oglą-
szam alarm dla miasta
Warszawy” — mówił przez
radio spiker. Z powietrza,
z morza i lądu szło uderze-
nie hitlerowskich wojsk.

Setki, tysiące ludzi cywil-
nych, zapelnili drogi, z czę-
ścią swojego dobytku szu-
kali schronienia, próbowali
ucieć przed zbliżającym
się kataklizmem. Oni też

stanowili cel natarcia nie-
wznieśli eskadry, które bez-
karnie panowały nad pol-
skim niebem.

W ten pierwszy wrześ-
niowy dzień dzieci jak zwy-
kle miały rozpocząć naukę
w szkole. Spokojny rytm
życia został jednak brutal-
nie przerywany. Jeszcze nikt
wtedy nie wiedział na jak
długo. Jeszcze wierzone w

miały nasze bezpieczeń-
stwo. A jednak...

Diugo, dłużej niż powia-
na bronili się część na-
szych żołnierzy. Dochodzi-
ły pokrzepiające wieści z
Westerplatte, trwały przy-
gotowania do obrony War-
szawy. Nawet kiedy już
widmo nieuchronnej klęski
zaglądało w oczy, bronili
się żołnierze majora Hu-
bala. Lecz spodziewana po-

(Dokończenie na str. 2)

Organizacja pracy — co to jest?

Patrząc dziś na olbrzymią ilość literatury dotyczącej zagadnień związanych z organizacją, kierowaniem i zarządzaniem, zastanawiamy się nad tym, jak to się dzieje, że obecnie tyle się o tym mówi i pisze, a kiedyś, praktycznie od początku XX wieku ludzie mogli obejść się bez teorii organizacji i zarządzania.

Dziś jeszcze widzimy, że wielu ludzi na stanowiskach kierowniczych nie ma lub nie chce mieć żadnej wiedzy na ten temat. Próby zasugerowania, że można coś zrobić lepiej, szybciej, taniej są przyjmowane jako „teoria” w negatywnym znaczeniu, czyli że nie można tego zastosować w praktyce, a więc nie ma sensu się tego uczyć.

Przebieg takich postaw są znane. Jest to najczęściej reakcja obronna określana jako „opór przeciw zmianom”. Większość ludzi woli wykonywać dane czynności w sposób wyuczony, schematyczny, gdyż ułatwia to pracę, nie zmusza do dodatkowego wysiłku.

Aby mówić o osiągnięciach i je oceniać musimy wprowadzić pojęcie sprawności działania. Problematyką tą zajmuje się prakseologia. Możemy poszczycić się, że współtwórcą tego kie-

runku był nasz uczeń Tadeusz Kotarbiński. Żałować wypada, iż praktycy życia gospodarczego u nas — w przeciwieństwie do innych krajów — nie poszli w jego ślady. W działalności ludzi i organizacji sprawność działania oceniamy za pomocą trzech kryteriów.

Pierwszym z nich jest skuteczność. Działanie jest skuteczne wówczas, jeżeli zrealizujemy zaplanowany cel. Rozróżniamy

Skuteczność, korzystność, ekonomiczność

wiele rodzajów skuteczności. Pomijając różne warianty i rozważania na ten temat powiemy tylko, że skuteczność jest stopniowalna wtedy, gdy mówimy np. „wykonano plan w 95 proc.”, „wybudowano dom, ale go nie wykończono itp. Skuteczność niestopniowalna ma miejsce w takich przypadkach jak: zdać egzamin, pojechać na wycieczkę, kupić samochód itp. Nie można bowiem zdać egzaminu, kupić samochodu np. na 90 proc.

Drugim kryterium jest korzystność. Jeżeli od otrzymanego wyniku naszej działalności odejmiemy koszt jego uzyska-

nia i rezultat będzie większy od zera, to nasza działalność była korzystna. Tak więc korzystność to — jak się często mówi — coś, co się opłaca. Zaznaczyć należy, że w korzystności wprowadzono pojęcie kosztu, natomiast przy omawianiu skuteczności kosztu nie bierze się pod uwagę, liczy się tylko skutek.

I wreszcie trzecie kryterium sprawności, to ekonomiczność. Jest to stosunek (a nie różnica jak w przypadku korzystności) wyniku do kosztów. Działanie jest ekonomiczne wówczas je-

wy. Drugi sposób polega na utrzymaniu kosztów jako stałych, a zwiększeniu wyniku użytecznego. Jest to wariant wydajnościowy.

Reasumując należy zauważyć, iż zachodzi ścisła zależność pomiędzy wymienionymi miernikami sprawności, gdyż aby działanie było ekonomiczne, musi być korzystne, a aby było korzystne musi być skuteczne.

Wracając do oceny osiągnięć naszych przodków, teraz przynajmniej sprawności tych działań nasuwa się szereg wątpli-

wości. Zbudowanie piramid w starożytnym Egipcie można ocenić jako fascynujący projekt, który został zrealizowany, a więc było to działanie zakończone skutkiem. Jednak zgodnie z tym co powiedziano wcześniej, liczył się tylko skutek, a nie koszty, które trudno wyliczyć, bo na ile ocenić śmierć dziesiątek tysięcy ludzi?

Podobnie można analizować wszystkie inne przedsięwzięcia z tego okresu. Oczywiście, że z olbrzymiej masy działań skut-

kowych udało się przedsięwzięcia z tego okresu. Oczywiście, że z olbrzymiej masy działań skut-

(Dokończenie na str. 4)

W leleśni czas płynął szybko

(Dokończenie ze str. 1)

wydatnej pomocy „Azotów” obok starego budynku szkolnego powstał nowoczesny obiekt, spełniający wszelkie warunki do nauki i do wypoczynku. Korzyści z nowego obiektu będą więc duże. Według przewidywań być może już w zimie obiekt będzie gotów na przyjęcie dzieci na zimowe wakacje. W każdym razie przyszłoroczne kolonie odbędą się na pewno w nowej szkole.

Mimo nie najlepszych warunków lokalowych tegoroczne kolonie (2 turnusy) miały bogaty i urozmaicony program. Irena Bucka, kierowniczka kolonii starała się tak zorganizować czas kolonistów, żeby dzieci się nie nudziły. Na nudę nie było po prostu czasu. Góralskie wycieczki, gry i zabawy na świeżym powietrzu i od czasu do czasu dyskoteki tak absorbowały czas maluchów, że nie wszyscy pamiętali o wysłaniu kartki do rodziców.

O to, by dzieci nie przymierały głodem martwiła się pani Leokadia Tyrała. Z zaopatrzeniem nie było większych kłopotów. Podobno w Żywcu jest znacznie lepsze zaopatrzenie niż w Kędzierzu. Były tylko drobne kłopoty z artykułami mleczarskimi. Trzeba je było zamawiać na

trzy dni wcześniej. Szefowa kuchni, Janina Wojtulewicz, dogadzała dzieciom, jak mogła. Na ogólne życzenie kolonistów były nawet frytki. Jak zwykle najwięcej kłopotów było z zakupami mlecznymi, ale to nie w domu: trzeba zjadać wszystko. Cały personel kuchni, a więc szefowa, I. Szakajner, A. Kazińska i I. Kainas zasłużył na słowa uznania. Trudne warunki dały się kucharkom porządnie we znaki. Małe pomieszczenie, kuchnia opalana węglem i roboty praktycznie przez 12 godzin na dobę, utrudniały pracę. Zarobki przy tym niezbyt rewelacyjne. Na jedzenie dzieci nie narzekali. Jeżeli miały jakieś pretensje, to chyba tylko o to, że panie kazały odnosić puste talerze.

Kolonie letnie, a więc trzy tygodnie poza domem, to dla dzieci świetna okazja do sprawdzenia samodzielności. Wiadomo, że różnie na to nasze pociechy reagują, ale zawsze jest to jakaś przygoda. I najważniejsze: zmiana klimatu. Kędzierzyńskie powietrze do zdrowotnych nie należy i każdy dzień poza naszym miastem, to dla dziecka ogromna korzyść. A jeżeli do tego jest wesoło i czas płynie szybko, to czegoż więcej szukać.

(JAW)



Trzeba przyznać, że spora jest ta kolejka po łody. Cóż, lato ma swoje prawa. Jest to najczęściej okres upałów, a co za tym idzie popularności wszystkiego co mokre i zimne.

Szkoda, że możliwość z dochodowego interesu jaki daje produkcja i sprzedaż łodów została, przynajmniej w tym sezonie, zaprzeczona przez kawiarnię ZDK „Chemik”. Posiada ona bowiem

zakupioną za duże pieniądze naszą do produkcji łodów włoskich. Niestety z powodu braku przeszkolonego personelu do jej obsługi, automat ukrywany jest na zapleczu.

A mówiło się ostatnio, że zaniechano bezsensownych i nieopłacalnych inwestycji...

A ci paskudni prywatniarze dalej bezkarnie nabijają sobie kieszenie...

Foto: B. Rogowski

PTTK zaprasza

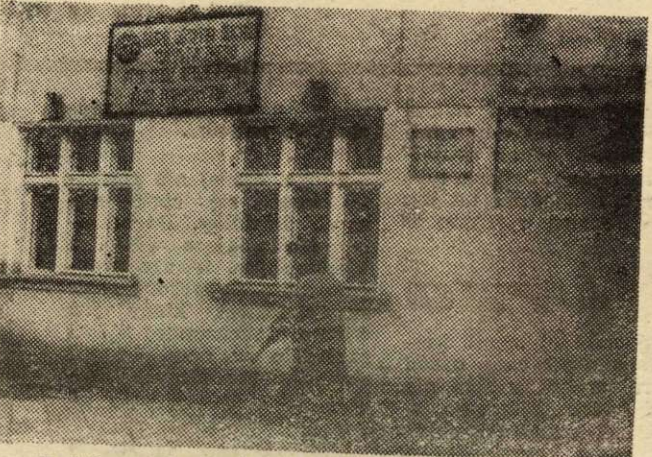
Nie wszyscy wypoczywają po całorocznej pracy w lipcu i sierpniu, sporo osób przedkłada posezonowy spokój na wakacyjny ruch. I dla tych właśnie Kędzierzyńsko-Kozielski Oddział PTTK ma szereg bardzo interesujących ofert. Są to wczasy krajowe oraz ciekawe, a przede wszystkim niedrogie wczasy zagraniczne w Bułgarii, Grecji, Hiszpanii, Jugosławii i na Węgrzech oraz kilkudniowe pobyty w stolicy tego ostatniego kraju — Budapeszcie. Przez cały rok można odwiedzać to piękne miasto uczestnicząc w 4-dniowych wizytach w nim.

Cena pokoju 2-osobowego — 7.400 zł a 3-osobowego — 9.500 zł. (mowa tu o 4 noclegach).

Także Bułgaria zaprasza jeszcze we wrześniu i w październiku do Warny, Złotych Piasków i Słonecznego Brzegu, oferując pobyty w dostępnych cenach.

Trzeba także dodać, że PTTK pośredniczy w załatwianiu wszelkich operacji wyjazdowych: wyrobienie paszportów, wpisy do dowodów osobistych, ubezpieczenie „warta” co naturalnie znacznie skraca czas przeprowadzenia formalności i gwarantuje ich terminowość. A więc spróbujmy skorzystać z usług PTTK w kraju i za granicą!

—I—



Kędzierzyńsko-kozielski Oddział PTTK — to właśnie tutaj załatwia się wszelkie formalności wyjazdowe dotyczące zarówno turystyki krajowej jak i zagranicznej.

Foto: B. Rogowski

FAKTY - WYDARZENIA

(Dokończenie ze str. 1)

Zabrze a Anderlechtem Bruksela, który odbędzie się 16 września na boisku gospodarzy. Chętni mogą jeszcze zakupić bilety na to sportowe wydarzenie.

Sezon urlopowy zakończony, a więc można pokusić się o wstępne podsumowanie. W bieżącym roku na koloniach i obozach letnich przebywało blisko 800 dzieci pracowników naszych zakładów, a ponad dwa tysiące osób uczestniczyło w zorganizowanych wczasach pracowniczych.

Dla zainteresowanych działem socjalnym ma oferty posezonowe, gdyż wiadomo, że sporo osób ceni sobie spokój i ciszę nad lipcowo-sierpniowy łok i gwar.

Funkcjonujący od szeregu lat przy ZDK „Chemik” zespół folklorystyczny „Bierawianie” pod kierownictwem Leona Plachty przygotowuje się do kolejnego występu. Tym razem ich program uświetni opolskie dożynki.

Polski Związek Esperantystów organizuje kurs języka międzynarodowego esperanto, który odbędzie się 26-29-30-31 maja w SDK RSM „Chemik” przy ulicy 9 Maja 6, w Kędzierzynie-Koźlu.

Informacje i zapisy w każdą środę od 17.30 do 20.00, ewentualnie na pierwszych lekcjach języka.

Zdarza się niestety — palnąć byka ortograficznego w gazecie. Ostatnio miało to miejsce w „TKA” z 10 sierpnia bieżącego roku. W artykule pt. „Pierwsze półrocze w cyfrach” trzykrotnie pojawiło się słowo zdarzenie przez ż. Mamy nadzieję, że nas będą takie zdarzenia omijać. Przepraszamy.

Krew darem życia

Wydarzenia sprzed 45 lat żywe są ciągle w naszej pamięci, choć już coraz mniej jest wśród nas naocznych świadków tamtych dni. II wojna światowa była dla całej ludzkości okrutnym wydarzeniem, była to przecież najstraszniejsza ze wszystkich dotychczasowych wojen. Długo, z mozołem przyszło nam odbudowywać kraj z wojennych zniszczeń i ruin, długo trzeba było leczyć rany. Doświadczenia te muszą być dla wszystkich przestroga, o której zapominać nie wolno. Chcemy żyć i pracować w pokoju. Oby czas wojny ze wszystkimi jej konsekwencjami nigdy się dla naszego narodu nie powtórzył.

„TKA”

OYGRESTE

(Dokończenie ze str. 1)

moc nie nadeszła. Wróg był silny, butny i pewien swoich zdobyczy. Po Austrii i Czechosłowacji Hitler chciał polskie ziemie przyłączyć do Rzeszy. Niedługo potem zamarzyła mu się cała Europa.

II wojna światowa była dla narodu polskiego szczególnie wstrząsającym wydarzeniem. Długie sześć lat okupacji przyniosły sześć milionów ofiar. Po wsiach, przy wiejskich drogach rozsiane są mogiły bohaterów września. Lecz to był dopiero początek owych okrutnych czasów. Nie dla

wszystkich znalazł się kawałek miejsca na ostatni spoczynek. Ileż to milionów istnień ludzkich spłonęło w krematoriach, jakże licznych na naszej ziemi obozów koncentracyjnych. Przecież nie było ani jednej polskiej ro-

Kartka z kalendarza

dziny, która w ciągu dziesięciu lat okupacji nie poniosłaby ofiar. Gineł starzy i dzieci w Powstaniu Warszawskim, gineł w walce zbrojnej, ale gineł też bezbronni, których jedyną winą było to, że nie należeli do rasy aryjskiej.

JUBILACI

„TKA” — Gertruda Ciepiela pracuje w swoim zawodzie blisko 25 lat. Czy taką statosć spowodował właśnie celny wybor zawodu?

Gertruda Ciepiela — Chyba tak, myślę że ten mój pierwszy zawód — kucharki, będzie moim zawodem ostatnim. Bardzo lubię to co robię i daję mi to satysfakcję, a to chyba najważniejsze. Dodając znakomitą atmosferę w pracy, mi mojej specyficznych i trudnych warunków (cały czas na nogach, we wszystkim trzeba zdążyć na czas), na pewno tu tak czekam, jak zdrowie pozwoli, do emerytury.

„TKA” — Do stołówki, od „strony kuchni” trafiła pani jako bardzo młoda dziewczyna.

G. Ciepiela — Tak, tuż po ukończeniu szkoły powszechnej. Stołówka mieściła się na bezwodniku, nie było tej nowej, w której znajdujemy się obecnie. Już jako pracownik kuchni ukończyłam w Opolu kurs mistrzów kucharskich dla pracujących.

„TKA” — Obecnie jest pani szefową kuchni stołówki znajdującej się w pobliżu budynku dyrekcji technicznej, ale z wy-

działem bezwodnika nadal nie rozzerwalnie łączą się pani losy.

G. Ciepiela — Tam 25 lat temu poznałam swego męża, pracującego właśnie tam po dziś dzień jako mistrz zmiany.

„TKA” — Rodzina Ciepielów jak do tej pory wierna jest „Azotom”.

G. Ciepiela — Pracuje tutaj także mój starszy syn — absolwent technikum elektronicznego, którego zafascynowała wiobroakustyka, młodszy syn ma dopiero 7 lat, w tym roku zacznie się uczyć w szkole podstawowej i trudno jeszcze przewidzieć jego losy.

„TKA” — Czy gotując zawodo, ma się na to ochotę w domu?

G. Ciepiela — Nie ma wyjścia, trzeba się przenosić codziennie z kuchni do kuchni, ale ja, chociaż zdarza mi się w domu trochę ponarzekać, lubię gotować, i w domu i w pracy.

„TKA” — A jakie są pani specjalności?

G. Ciepiela — W domu często robię pierogi z serem, rolady z kluskami, naleśniki, lubię piec ciasta. A w pracy?

Chyba największym powodzeniem cieszą się moje flaczki i bigos.

„TKA” — Jakże są pani zainteresowania pozazawodowe, podobno pani działka należy do najładniejszych przy ulicy Gliwickiej?

G. Ciepiela — Bardzo dużo robię na szydełku i haftuję. Właśnie teraz skończyłam w domu komplet — bieżnik i serwetki. Bardzo dużo czytam, szczególnie książki historyczne. Ostatnio Krasickiego. A działka, to takie letnie hobby i chyba bardziej męża jak moje, ale na pewno pomaga nam w odpoczynku po pracy w zakładzie.

„TKA” — Pani pragnienie?

G. Ciepiela — Dostać wreszcie mieszkanie bez pieców i suche. Moje jest wilgotne i ma nie najlepsze zresztą piece, które źle palą i kopcą, a mnie i mężowi lat nie ubywa. No i chyba chciałabym, abyśmy wszyscy byli w domu zdrowi, bo na nic wszystko szczęście, gdy zdrowia brakuje.

„TKA” — I już ostatnie pytanie: Czy używa pani „książki kucharskiej”.

G. Ciepiela — Nie, wszystkie przepisy raczej mam „w głowie”.

„TKA” — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
I. Strzelewiec



JEDNOŚĆ I WALKA PRZECIWIENSTW — fundamentalne i określające prawo dialektyki materialistycznej. W tradycji heglowskiego i marksistowskiego myślenia dialektycznego sytuuje się je między prawami przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe i negacji negacji.

Jego określające miejsce wynika stąd, iż w odróżnieniu od prawa przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe, które odzwierciedla obiektywny charakter zmian i rozwoju, jednostki i walka przeciwności ukazuje ich źródło i mechanizm.

Głosi ono, że świat nie jest jednolity, jednorodną harmonijną lecz biegunowo przeciwstawną strukturą rzeczy i zjawisk oraz zachodzących w nich procesów. Między tymi biegunami, czyli przeciwieństwami toczy się ustawiczna walka — główna siła motoryczna wszelkiego ruchu, zmian, rozwoju i postępu.

Przeciwieństwo jest kategorią filozoficzną, służącą do oznaczania biegunowo przeciwstawnych stron, cech, struktur, ich elementów, sił i tendencji immanentnych wszystkim rzeczom i zjawiskom obiektywnej rzeczywistości. Przeciwieństwa pozostają z sobą w dialektycznej jedności — stąd jedność przeciwieństw.

Jedność zaś to kategoria filozoficzna oznaczająca nie zwykłe różnorodne i dynamiczne powiązania oraz wzajemne oddziaływanie między przeciwieństwami. Z kolei owe niewyczerpane w swych formach powiązania, stosunki, wzajemne oddziaływanie nazywane są sprzecznościami, których rezultatem jest walka.

W dialektyce marksistowskiej walka jest kategorią filozoficzną służącą do

oznaczania rozwoju, ściernia się przeciwieństw.

W tych czterech nierozdzielnie ze sobą powiązanych kategoriach (przeciwieństwo, jedność, sprzeczność, walka) streszcza się „jądro” dialektyki marksistowskiej. Przeciwieństwo, jedność i sprzeczność odzwierciedlają procesy względne, natomiast walka absolutna, ani bowiem przeciwieństwa, ani ich jedność, ani wreszcie występujące między nimi sprzeczności nie mają charakteru absolutnego, nie są dane „z góry”. Raz przechodzą jedne w drugie — są czasowe; absolutna jest tylko walka oraz determinujący ją obiektywny ruch materii.

Walka nie wyklucza jedności przeciwieństw, nie wykluczając jej także występujące między nimi sprzeczności. Wszelako sprzeczności, jako różnorodne formy współdziałania pomiędzy przeciwieństwami, implikują zarówno jedność jak i walkę, przy czym walka zajmuje w nich rolę określającą. Podobna jest rola przeciwieństw: w rozwoju będącym rezultatem walki przeciwieństw, nie każde przeciwieństwo odgrywa jednakową rolę; np. w aktywności materii, jej różnicowanie niż przyciąganie ciała, odpychanie jest bowiem siłą aktywną, przyciąganie raczej bierną, w ewolucji zaś świata organicznego dziedziczy wyraża tendencję zachowawczą, natomiast zmienność ewolucyjno-rewolucyjną.

(azet)

(Dokończenie ze str. 1)

tam wychodzą pewne braki, które trzeba usunąć i które wymagają dodatkowych robót. Na przykład dzisiaj na spotkaniu uzgodniliśmy, że 40 ludzi z Mostostalu wprowadzonych zostanie dodatkowo, żeby skończyć prace na niektórych odcinkach. To na pierwszy rzut oka ma niewielkie znaczenie, ale wykonane być musi.

Wprowadzając propylen jesteśmy pod pewnym naciskiem, zdajemy sobie sprawę, że następne węzły instalacji muszą być gotowe. Jesteśmy optymistami, wiemy że te następne etapy procesu, a więc oczyszczenie propylenu, czyszczenie gazu syntezowego są przygotowane, tam już się załadowuje katalizatory. Same reaktory są w fazie końcowej, zostały jeszcze niektóre prace przy aparaturze kontrolno-pomiarowej. Liczymy, że w pierwszych dniach września będziemy w stanie uruchomić pierwszą, podstawową reakcję prowadzącą do aldehydów, czyli hydroformylowanie.

St. W.: Chciałem tu wtrącić dygresję. Pan Kopton, mówiąc o wydłużającym się czasie realizacji, nie wspomniał o ważnej sprawie: o zrozumieniu ze strony kontrahenta naszej sytuacji i dobrej współpracy. Po podpisaniu kontraktu dostawy biegną normalnym trybem, bo były pozamawiane. Tymczasem my ciągle nie mogliśmy rozpocząć robót. Dogadaliśmy się wtedy z firmą Zimmer, która dodatkowo zabezpieczała te dostawy — wiedząc z góry, że to będzie przez jakiś czas leżeć. Myśmy też musieli przygotować odpowiednie magazyny i place do ich składowania. To wymagało zwiększonego wysiłku z obydwu stron.

Red.: Pan Kopton mówił o pewnych kłopotach kadrowych. W fazie finalnej ludzi trzeba tak dużo, że aż dziw bierze jak oni wszyscy tam się pomieszczą, nie wchodząc sobie nawzajem w parę. Ale sądzę, że to nie wszystkie problemy, z którymi się spotykacie.

E. K.: Ten nawał prac w końcu nie jest czymś anormalnym, na to wskazują nasze doświadczenia. To problem zasadniczy, z którego wynikają inne, drobniejsze.

Red.: A skoro mowa o doświadczeniach. Nadzorował Pan montaż i rozruch wielu instalacji w różnych krajach. Proszę o porównanie przebiegu innych i naszej inwestycji.

E. K.: Nie mogę porównać tego montażu i rozruchu z budową takiej samej instalacji w innym kraju, bo taką instalację przyszło mi uruchamiać po raz pierwszy. Ja uruchamiam zakłady chemiczne o różnych procesach, a różnice z tego wynikające są duże. Wie my jednak z doświadczeń Anglików i naszych firm, że rozruch tej instalacji trwa nieco dłużej niż na przykład na podobnych instalacjach ostatnio w Szwecji. Ale dokładnych porównań zrobić się nie da, bo przecież nie są to bliźniacze instalacje. Skoro mówimy o

ubiegłym roku, w maju powiązany zostałem z tym kontraktem i pierwszy raz tu przyjechałem.

Red.: Wiem, że oprócz pracy zawodowej, która pochłania Wam wszystkim, całej za granicą grupie specjalistów, wiele czasu, znajdujcie go jednak trochę, by poznać nasz kraj.

E. K.: Tak. Chciałbym za to podziękować dyrekcji Zakładów Azotowych i osobiście Panu Wilimowi, który to dla nas organizował. Całej naszej grupie dało to bardzo wiele, pokazano nam bardzo wiele z zakresu Waszej historii i kultury. Cała grupa brała też udział w tych wycieczkach bardzo chętnie — oczywiście na ile pozwalały na to obowiązki zawodowe. W ostatnią sobotę byliśmy na przykład w Krakowie razem z członkami naszych rodzin i ten wyjazd był dla nas bardzo miły.

Red.: Chciałem na zakończenie nie Wam i nam przecież także życzyć, żeby rozruch nowej instalacji udał się znakomicie i żeby Wasz pobyt tutaj zakończył się sukcesem.

E. K.: I ja ze swej strony chciałem dodać, że czeka nas jeszcze kilka ważnych prób na nowej instalacji. Najważniejsze, by produkt finalny znalazł się szybko w stokach, byście mogli go sprzedawać. Jesteśmy pewni, że ta instalacja, ten proces produkcyjny jest dobry i przyniesie Wam zyski, na które oczekujecie.

Red.: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
BOLESŁAW KARCZ

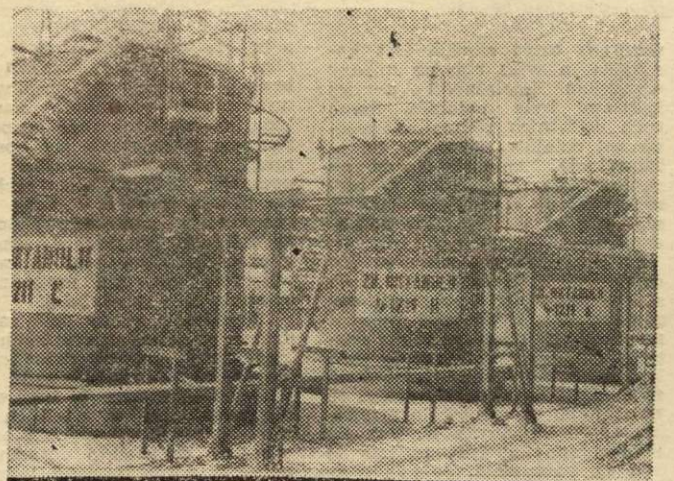
Gorące dni

Szwecji — tam była jedna firma, która budowała tylko tę jedną instalację, to nie był taki kombinat jak tutaj.

Ten wydłużający się czas realizacji sprawił, że niezbędne były dodatkowe dostawy różnych przyrządów, części zamiennych, które zdążyły się zniszczyć. To trzeba zamówić, trzeba czekać. Tego nie da się załatwić od ręki. To wymagało wielu starań i zachodów, a także i pieniędzy.

Red.: Pytanie bardziej prywatnej natury: skąd ta świetna znajomość naszego języka?

E. K.: Urodziłem się tutaj, koło Góry Sw. Anny. W 1958 roku wyjechałem do RFN, teraz jestem tu po raz drugi. W



Na gotowy produkt, czyli oktanol te zbiorniki jeszcze poczekają.

Foto: B. Rogowski

W obiektywie „TKA”

O ostatnim posiedzeniu Rady Pracowniczej pisaliśmy w poprzednim numerze. Oto fotoreportaż z tego posiedzenia.



Skuteczność, korzystność

(Dokończenie ze str. 2)

tecznych część z nich jest korzystna, a więc różnica między wynikiem działalności a jej kosztami była dodatnia. Suma tych dodatnich różnic na przestrzeni lat pozwoliła na akumulację kapitału, a ten na reprodukcję rozszerzoną, w wyniku której osiągnięto taki a nie inny poziom rozwoju gospodarczego.

W omawianym okresie do dyspozycji „władców” były duże zasoby taniej siły roboczej, surowców, ziemi, bogactw naturalnych, co powodowało, iż nie rozpatrywano tak precyzyjnie działań w kategoriach ekonomicznych. Dziś powiedzielibyśmy, że działalność tę cechowało marnotrawstwo i rozrzutność. Tak się składa, że i obecnie pojęcia te nie są nam obce, jednakże okoliczności i przyczyny są inne.

W miarę odkrywania, zawłaszczania i zagospodarowywania

nowych terytoriów, wyczerpywanie i zagospodarowywanie a przede wszystkim rozwój techniki, powstawanie nowych fabryk i przejście do przemysłowych form produkcji, zmusiło ludzi do racjonalnego gospodarowania. Pojawienie się konkurencji na rynku towarów dało początek prowadzeniu rachunku ekonomicznego, a więc rozpatrywania gospodarowania w kategoriach korzyści i ekonomiczności. Wygrywał ten, kto gospodaruje oszczędniej i wydajniej.

Organizacja pracy oraz zarządzanie w tych warunkach na „wycucie”, zdrowy rozsądek ewentualnie doświadczenie nie zdawało egzaminu. W tym właśnie momencie w wielkich zakładach przemysłowych i administracji rozpoczęto intensywne badania naukowe nad usprawnieniem organizacji pracy, zarządzaniem i kierowaniem.

J. WUŻYŃSKI

Rzecz dzieje się w XXI wieku. W pewnym zakładzie produkcyjnym. Epoka komputerów i wielkiej techniki. Prawie wszystko na guziki i obsługiwane przez roboty. Jesteśmy z „wizytowizytacją” w jednej z podległych potężnemu koncernowi A komórce P.

Znaleźliśmy się tam z nietypowych, ale fascynujących powodów. Swego czasu nasz elektroniczno-laserowy telefon miał połączyć nas z pracownią P. oraz jej bezpośrednim dyrektorem Z., niestety nasze świetne sygnały odebrał nadgorliwy pracownik komórki P-G, posiadający telefon towarzyszący ze wspomnianym Z. Nim udało nam się cokolwiek

ukrywać, G. postanowiła zrehabilitować i w naszych czasach znaną metodę „psychotechniki” (na Z.), ale odmówiłem. Nic tak nie podnieca jak szok. Zarówno w górę jak i w dół.

Nim doszło do spotkania, G. używał walkowera chorobowego, ale w konsekwencji udało się mi go zastać na załaganionym miejscu pracy. Wszedłem, wydukałem kogo reprezentuję i o co mi właściwie chodzi i nawet byłem mile zaskoczony. Przy stoliku siedział schludny, mały i uroczy Króliczek. Hm, myślę. Bardzo lubię miłutkie zwierzzątka. Niestety, fascynacja Króliczkiem nie trwała zbyt długo. Z następnego pokoju wydobył się zabarwiony ba-

ny i przygotowany. W końcu usiadł zapalając coś na kształt dzisiejszego papierosa i przez całą moją rozmowę z Króliczkiem wtrącał się niepotrzebnie i na umiarkowanym poziomie (niestety także sugerując swą tak zwaną w XX w. klasę — z tym, że także umiarkowaną). W końcu dałem spokój Króliczkowi i zapytałem o kilka orientacyjnych danych liczbowych G., niestety brak informacji uniemożliwił ich analizę. Było to dość dziwne. Jeżeli przez tyle lat świetlnych ile ja liczę, wykonuje się tę samą czynność... No, może właśnie dlatego. Czas nie dla wszystkich, mimo dwutysięcznego roku, jest iaskawy.

Szczęki - numer kolejny

wydukać G. użył szeregu niekonwencjonalnych zwrotów w naszym kierunku stwierdzając, że pracuje tak ciężko, iż nie ma czasu odbierać sygnałów „ich” — „oni tam i tak nic nie robią” (znaczy szef Z. i jak mniemam jego współpracowników — D.). Cóż pomyślałem, to czemu u licha je odbiera? Nic więcej oprócz mojego numeru identyfikacyjnego nie dało mi się wtrącić, skarcono mnie za zbyt częste wysyłanie sygnałów (był to jak dotąd pierwszy w tym kierunku...) i rzucono z hukiem słuchawką elektronicznego aparatu.

Po nabraniu oddechu doszedłem do wniosku, że tak dalece zostałem ujęty przez ową jak się domyślam damę, chociaż głos można swobodnie zakwalifikować do barytonów, że przycisnę ponownie ów za kazany numer i... tak, naturalnie ten sam głos wykrzykuje do mnie podobne brednie.

Zmobilizowawszy się maksymalnie, zawiadamiam ów głos, że zostałem tak dalece ujęty wdziękiem i bezpretensjonalnością rozmówcy, że rezygnuję ze spotkania z Z. na rzecz pracownicy G.

Umówione spotkanie — raczej jednostronnie nie będę

sem zgrzytający baryton odprawiający spotkania, bo „wtedy” czekał. Zeznanie mało prawdopodobne, no ale cóż, myślę, nie od razu komputer zbudowano. Jeżeli szanowna pani obecnie zajęta, poczekam. Mam czas. Ale wywiązać się z zaplanowanego i zapisanego w pamięci komputera zadania muszę. I jeżeli mogę, to porozmawiam z Króliczkiem. On tu od niedawna, jeszcze świeży, lubię młodzież, ciekawy jestem jak odbiera to o czym marzył w elektronicznej szkole itd...

Na co G. — nazwijmy go dla przybliżenia King-Kongiem wyrzucił, że nie pozwala. I że mnie może wyprosić. Na co ja nieśmiało, że mogę nadać, że wyproszony zostałem i na tym w zasadzie możemy się rozstać. Ale czy jeszcze mimo to mogę porozmawiać z rezolutnym, ale przestraszonego Króliczkiem? Nie! Ja tu teraz jestem dówódcą, wyskrzeczaj King-Kong — odmiana żeńska, jak mówią znawcy przedmiotu. Po czym zaczął trząść drzwiami i choć (4-krotnie) tam i z powrotem bez szczególnej przyczyny po korytarzu, a następnie zakomunikował, że jest na zawsze zajęty i „wtedy” był wol

Po czym King-Kong nieco okłapał. Przestał mnie obrażać, a nawet poprawiać i sugerować moje postępowanie. Odpowiedział na kilka pytań ogólnikowo i bez pasji, następne nie znowu zaczął się kręcić. Zrozumiałem, że to było wszystko co miał mi do powiedzenia. Pożegnałem się uniżenie, życząc Królikowi sukcesów w jego nowej pracy. Jakoś nie odpowiedział z wyjątkiem „dziękuję” i „do widzenia”. Czego nie mogę powiedzieć o G. — King-Kongu.

A więc okazuje się, że do brze iż mamy jeszcze XX wiek, bo w tym następnym czeka nas chamstwo, brak do brej woli, tupet, mania wielkości i niekompetencja.

Wszyscy śmieją się z G. i historii z przyszłości ale tak jakby ją znali...

Ale to zdarzy się za parę lat, dzisiaj na ten przykład, dziennikarza broni Prawo Prasowe i możliwość wygrania tego czy innego procesu, co jest niczym w porównaniu z wy-mogiem przeproszenia go na łamach jego gazety przez obrażającego... Na szczęście dziennikarze są wielkoduszni...

(Jan Serce)

Gusty i guściki

Sporo się ostatnio mówi na tematy festiwalowe.

O tym co było i co dopiero będzie i jaki poziom prezentuje nasza rodzima piosenka. Zdania dyskutujących nie są niestety podzielone. Wszyscy jednomyślnie kręcą głowami i czekają na przyszłość. Wy cud. A sprawa jest analogiczna jak w nauce, sporcie i budownictwie — z pustego i Salomon nie naleje. Trzeba sobie niestety powiedzieć, że do zrobienia czegośkolwiek trzeba mieć pewną minimalną wiedzę.

Jak powiada mój przyjaciel — zostalby milionerem, gdybym zrobił tysiąc rzeczy, po tysiąc złotych, ale nie nie umiem robić. Tak jak do odkrycia czegoś tam niekoniecznie Ameryki trzeba środków i europejskiego, podstawowego poziomu wiedzy. Kiedyś był to okręt, mapa, kompas i dobry nos). W sporcie wymagany jest latami pilotowany talent i buty Adidas, a w budownictwie uzbrojony teren, cegły i chętni do tej roboty. No a w piosence? Utalentowany choć trochę artysta, który jest w stanie przynajmniej od różnić nutę całą od szesnastki, muzyka i słowa danego utworu, orkiestra, choreograf, kilka tysięcy na strój estradowy i menager, który przetrze tory między artystami bez talentu i dożywoćmi. Co czasem na jedno wychodzi. Spełnienie wymienionych warunków wydaje się być niemożliwe przez młodego człowieka. Dlatego też mamy to co mamy. I ze zdziwieniem słuchamy zwierzeń niakiego (przynajmniej we Włoszech) Marco Antonello, który mówi, że u nich to co drugi jest na estradzie, jak się sprawdzi to zawodowo śpiewa, a prawie każdy tego może spróbować.

U nas jedyną zasadą regulującą rynek muzyczny jest nieprzeciętny i najczęściej samorodny talent naturzszczyka lub brak talentu, ale dobre estradowe wejście. Na palcach prawie jednej ręki można policzyć nazwiska nieprzemijające w dziedzinie muzyki i prezentujące poziom na tym odcinku kultury: Prońko, Gępczyński, Sośnicka, Bem, Frąckowiak, Rodowicz, Demarczyk i kwestionowana ale dla mnie jednak głosowo nieprzeciętna Villas. Z panów: Wodecki, Zaucha i trochę zbyt amerykański i na wyrost Krawczyk. Na tym oferty rynku estradowego solistów mamy zamknięty. Smutne to ale prawdziwe, znowu sprawdza się dewiza, że trzeba wyjechać na obcy rynek, tam się dać poznać od

strony najlepszej. Jednak jak się okazuje, w dziedzinie rozrywki jesteśmy raczej słowianami i Europejczykami i tam nasze miejsce. Z wyjątkiem Michaja Burano nikt nie pokonał Ameryki i się nie zanosi, chociaż Małgosi Ostrowskiej życzymy jak najlepiej.

Okazuje się również, że za granicą jedynie na trochę (aż się ludzie nie poznają) nobilituje. Czego przykładem są niestety panie Jarocka i Kuklińska, którym na całe szczęście, matka natura dała niezłą aparycję, co jednak w przypadku radia przestaje jak się okazuje być atutem.

Co zatem robić? Ano szkolić estradowców jak to się dzieje powszechnie. Uczyć utalentowanych ludzi śpiewać jak trzeba i ruszać się, skoro tak chce publiczność. Przecież nieprawdą jest, że utalentowani i młodzi trafiają jedynie do Mazowsza i Chorzowa. Uczelnie artystyczne pękają w szwach, niektórzy szukają pracy (bez perspektywy) a szansa rozwoju najczęściej, a estrada świeci pustką i od około pół roku w takim na przykład Kędzierzynie największymi wydarzeniami kulturalnymi był przyjazd cyrku oraz karuzeli ze strzelnicą.

To chyba jakby trochę za mało. A festiwalu mamy w bród i z tego tylko jakby niewiele wynika...

Iwo

Zgryz

Każdy zakład mniejszy czy większy ma funkcjonujący przy nim gabinet dentystyczny, natomiast bardzo niewiele z nich posiada działającą tylko na użytek danego zakładu pracę komórkę protezyjną. „Azoty” są w tej (na oko) szczęśliwej sytuacji. Że dysponują kilkoma gabinetami dentystycznymi i zlokalizowaną na terenie zakładu protezownią, pełniącą funkcję usługową dla całej przemysłowej służby zdrowia, wymieniają tylko ZCh „Białochonia”, ICSO, „Kofama”, PKS czy firmy obce pracujące na naszym terenie.

A tymczasem do niedawna, we wspomnianej protezowni zatrudnione były jedynie dwie osoby. Przy ograniczeniu norm jakie mogą one wykonać w ciągu danego miesiąca liczona w punktach, to raczej nie wiele.

Dla przybliżenia, za zrobienie jednej protezy „dostaje” się średnio 7,5 punkta, a norma technika wynosi 170 punktów miesięcznie i do tej sumy (maksimum) można dorobić 100 punktów. Na więcej nie będzie funduszu. A więc akord z pewnym ograniczeniem.

Od kilku dni w protezowni jest nowy, trzeci pracownik. Dziewczyna. Tuż po bodaj najlepszej szkole kształcącej fachowców — techników den-

tystycznych w naszym kraju — Policealnym Studium Medycznym w Krakowie. Po naukę na (u nas) najlepszych wzo- rach, trafia do z trudem zdobytej, ale chyba mało mającej wspólnego z jej wyobrażeniem pracy. Ciasne pomieszczenie, brak gazu, telefonu, daleka odległość do pokonywania każdego dnia, utrudniający kontakt z lekarzami stomatologami, a co za tym idzie określony i dość nieprecyzyjny termin transportu w obydwa strony, zarówno materia- łów do pracy jak i gotowych jej efektów. Do szkoły i za- wodu trafiła ze świadomego wyboru. Na pewno jak wszyscy przyzwyczai się do nowych, spartańskich warunków pracy i zapomni o wzorach. Chyba, że jeszcze raz powtórzy się historia nie tak dawno mająca miejsce, że inna dziewczyna po prostu poddała się i odeszła...

W opisanych warunkach, od wielu lat niezmiennie funk- cjonują właściwie bez reklamacji ich „wyrobów” panie: **Helena Król i Anna Piekarz**. Pierwsza z nich, blisko ćwierć wieku niezmiennie pracuje w tym zawodzie, od 15 lat na tym miejscu pracy. Pani Anna od 10 lat. Zespół kierowa- ny jest przez dr **Zdzisławę Tylińską**, inspektorem jego jest dr **Janina Więckiewicz**.

Na pytanie, czy można by- łoby zatrudnić jeszcze jedno- go technika i miałby on peł- ne ręce roboty pani Helena Król odpowiedziała twierdzą- co. A zatem, dlaczego się tak

nie dzieje, dlaczego oczekiwa- nie na protezę, które, jak się łatwo domyślić, dla wszyst- kich jest uciążliwe i kłopotli- we, u nas liczy się w tygod- niach, a w większych miej- scowościach w miesiącach?

Przecież każdego roku szko- ły wypuszczają kilkudziesię- cio ro techników dentystycznych, a przecież nie wszyscy z nich uciekają z Polski czy zakładają kioski z marchwią. Gdzie zatem należy szukać winnych? Nie bez owej winy są warun- ki jakie oferuje się młodym pracownikom służby zdrowia, z wyjątkiem lekarzy, wszyscy cierpią na brak mieszkań, złe warunki pracy i niskie pensje.

Jest sprawą oczywistą, że na ilość naszego budownictwa nie mamy wpływu, podobnie na ciągle malejące, spowodowa- ne spadkiem wartości nie- niądza płace, ale czy nasze stanowiska pracy zawsze mu- szą negatywnie szokować? Przeanalizujmy zatem pomie- szczenie protezowni.

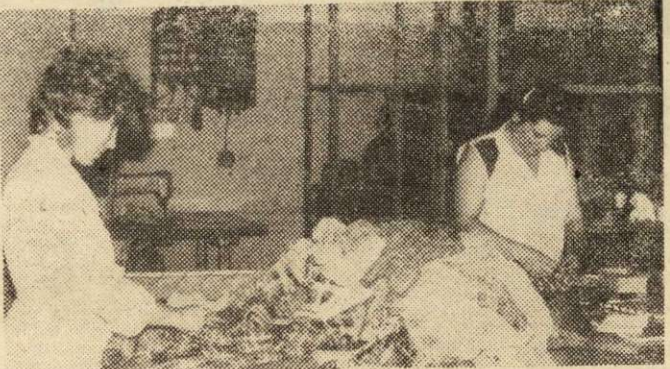
Intrygujące jest zlokalizowa- nie jej w „sercu zakładu”. Raz, że już sama praca przy produkcji i naprawie protez powoduje pyłec i odbywa się w środowisku skażonego po- wietrza, dodając do tego ska- żoną mocno atmosferę za ok- nem — wnioski nasuwają się same. Następnie, brak dopro- wadzenia gazu w miejscu pra- cy, gdzie wszystko odbywa się przy palących się palnikach lub wymaga gotowania. Nie- zwykła wprost ciasnota po- mieszczeń, brak telefonu unie- możliwia kontakt z odbiorca- mi, oddalenie od magazynu i utrudniony transport odlewów, a następnie protez opóźnia do- tarcie zębów do pacjenta. Mnożą się, właśnie z powo- du strachu przed długim ocz- kiwaniem, „partyzanckie” — niefachowe naprawy i kleje- nia protez przez samych pa- cjentów, co w konsekwencji doprowadza do robienia no- wych, bo stare zostają bezpo- wrotnie zniszczone.

Dla nikogo nie jest tajem- nicą, że wszystkie instytucje cierpią na przerost administra- cyjny. dotyczy to także i ZOZ-u. Od dawna obiecuje się protezowni, że zostanie przeniesiona do budynku głów- nego naszej przychodni. Obie- canki cacanki, jak mówią znaw- cy tematu, a pracować trze- ba akordowo. Co z każdym rokiem staje się istotniejsze, bo na wymarcu są ci, którym dobre odżywianie pozwoliło doczekać w późnym wieku zgryzania pokarmów własny- mi zębami. To mamy już za sobą, coraz bardziej obniża się średnia wieku tych, któ- rym potrzebne są sztuczne ze- by. I trudno się uśmiechać myśląc o tym. Może to być jedynie szczyrzenie zębów. O- by byli! Nie muszą być włas- ne...

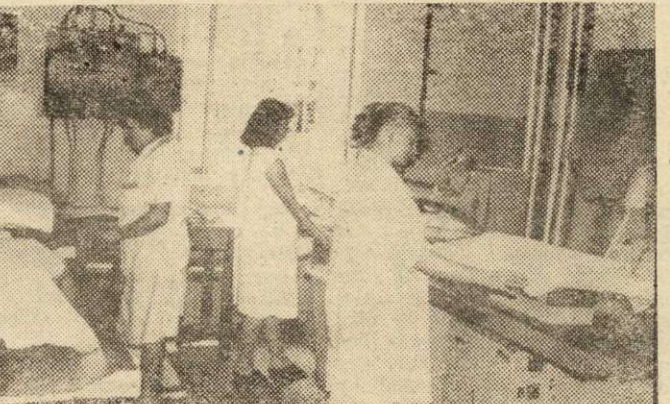
I. Strzelewicz



Przy obsłudze urządzeń w pralni pracują kobiety. Jedną z nich jest Grażyna Boruszek.



Sporo odzieży po upraniu trzeba naprawić i pocerować. Znaczenie wydłuża to czas jej użytkowania. Na zdjęciu: Przy naprawie odzieży pracują Mariola Fliech i Gerda Ryba.



Ostatnim etapem przywracania czystości odzieży roboczej jest jej prasowanie. Pracują przy tym: Dittlinda Nelke, Sylwia Cieślak i Bożena Haczyk.

Pranie pełną parą

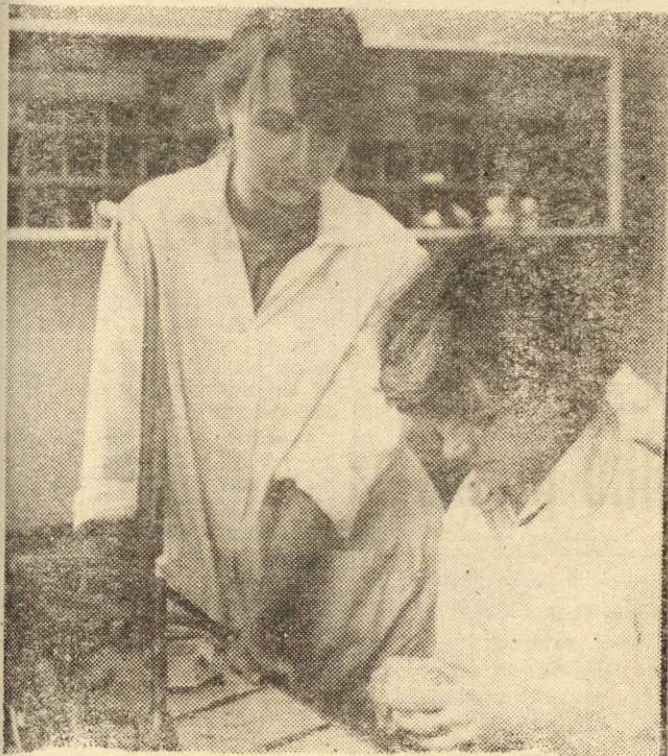
(Dokończenie ze str. 1)

bagatelne znaczenie. Niezależ- nie od całkowitego pokrycia potrzeb zakładowych na usłu- gi pralnicze, pralnia zakłado- wa świadczy również usługi dla wszystkich firm pracują- cych na terenie przedsiębior- stwa. Z jej usług korzystają również: „Kofama”, ZOZ, Od- dział Obrony Cywilnej oraz zakładowe hotele i placówki socjalne.

Jak poinformował nas kie- rownik pralni Fryderyk Wid-

lak, pomimo okresu wakacyj- nego i sierpniowych upałów pralnia pracuje pełną parą. Obok prania odzieży roboczej dochodzi również pranie po- ścieli z zakładowych kolonii i obozów młodzieżowych. W znacznym stopniu uległo po- prawie zaopatrzenie w środki piorące. Trudności występują jedynie z powodu braku czę- ści zamiennych do importowa- nych z NRD i Czechosłowacji maszyn i urządzeń.

Tekst i zdjęcia: Bogusław Rogowski



Tu decyduje przede wszystkim dokładność.

Foto: B. Rogowski

(Dokończenie ze str. 1) lenia kandydatów. W ciągu o- statnich kilku lat w naszej zakładowej organizacji partyj- nej nie było ich zbyt wielu. Dlatego też zrezygnowano ze szkolenia kandydatów w za- kładzie, stworzono jedną grupę szkoleniową na terenie miasta. Obecnie ilość kandy- datów wyraźnie wzrosła. Od stycznia 1985 do lipca 1986 przyjęto w szeregi kandyda- tów 27 towarzyszy, których trzeba w okresie stażu kandy- dackiego przeszkolić.

W szkoleniu kandydatów o- bowiązuje jednolity program, który zawiera 3 grupy tema- tyczne. Tak więc kandydaci w czasie szkolenia powinni sobie przyswoić podstawowe wia- domości z zakresu: zasad idea- owych i założeń programowych PZPR, statutu PZPR i leni- nowskich norm życia partyj- nego, a także tradycji polskie- go ruchu robotniczego. Zaję- cia odbywać się będą raz w miesiącu, po zakończeniu szko- lenia kandydaci otrzymają od- powiednie zaświadczenia, któ- re trzeba będzie okazać przy przeszerogowaniu w poczet członków PZPR. Odpowiednie przygotowanie kandydatów

jest zadaniem niezwykle waż- nym, dlatego też rolę lektó- rów spełniać tu będą doświad- czeni członkowie partii, odpow- iednio przygotowani do pro- wadzenia tych zajęć.

Powszechnym szkoleniem objęci są wszyscy członkowie partii. Podstawową formą rea- lizacji szkolenia powszechno- go będą zebrania ideologiczne POP. Ta forma szkolenia nie uległa w zasadzie żadnym zmianom. Tak więc każda POP wyznacza własnych lek-

torów, którzy przygotowywa- ni będą na seminariach dla lektorów i wykładowców szko- lenia partyjnego.

W roku bieżącym pod- czas szkolenia po- wszechnego obowiąz- wać będzie cykl „Wzłowe problemy polityki i progra- mu PZPR”, a w nim nastę- pujące tematy: program partii o celach i strategii socjali- stycznego rozwoju Polski; główne kierunki społeczno- gospodarczego rozwoju kraju w latach 1986—1990 i do roku 2000; X Zjazd o kształto-

waniu świadomości socjali- stycznej społeczeństwa, podsta- wowe zadania w rozwoju nau- ki, oświaty i kultury; X Zjazd o umacnianiu kierow- niczej i przewodniej roli par- tii oraz jej zadania w rozwo- ju demokracji i umacnianiu socjalistycznego państwa. Po- mocą do prowadzenia tego szkolenia będą publikacje w „Faktach i Komentarzach” o- raz program telewizyjny pt. „Wspólna Polska — wspólne sprawy”.

ROK SZKOLENIOWY ZA PASEM

Nową formą szkolenia par- tyjnego będą zespoły kształce- nia ideologicznego. Głównym założeniem przy jej wprowa- dzeniu jest upowszechnienie znajomości podstawowych problemów teorii marksistow- sko-leninowskiej. Program te- go szkolenia obejmuje trzy cykle tematyczne, realizowane przez trzy lata szkoleniowe. Każdy cykl składa się z sze- ściu tematów. Tak więc w pierwszym roku uczestnicy tej formy szkolenia zapoznawać się będą z podstawowymi problemami budownictwa so- cjalistycznego w naszym kra-

Seminaria dla lektorów i wykładowców szkolenia par- tyjnego prowadzone są u nas od lat. Podstawowym ich ce- lem jest przygotowanie wykła- dowców do prowadzenia szko- lenia powszechnego w POP. Różnie — trzeba to powie- dzieć — bywało dotąd z frek- wencją na tych seminariach. Egzekutywy POP nie ocenia- ły udziału wyznaczonych przez siebie lektorów w semi- nariach. Miejmy nadzieję, że w tym roku będzie inaczej.

Od trzech lat stosowaną formą pogłębiania wiedzy i- deologicznej u nas jest Szko-

ła Aktywu Robotniczego. W roku bieżącym przewiduje się, że udział w tej formie kształcenia weźmie ok. 30 o- sób. Powinni to być robotni- cy cieszący się autorytetem w swoim środowisku, aktywiści partyjni, związkowi, samorzą- dowi, młodzieżowi, w tym również aktywni bezpartyjni. Partia przygotowuje się do kampanii sprawozdawczo-wy- borczej. Po jej zakończeniu nowo wybrany aktyw funkcyj- ny zostanie przeszkolony na krótkoterminowych kursach szkoleniowych. Omówiona na nich zostanie problematyka w zakresie działań ideowo-wy- chowawczych, propagando- wych i organizacyjnych w świetle uchwał X Zjazdu.

Wreszcie ostatnią formą szkoleniową będzie WUML. Za- jęcia odbywać się będą dwa razy w miesiącu, a ich inau- guracja nastąpi 3 październi- ka. Zajęcia prowadzone będą w trzech grupach: drugi rok dwuletniego studium nauk społecznych i pierwszy rok tegoż studium oraz roczne studium wiedzy społeczno- politycznej dla aktywu o- światy i kultury.

(LOB)



MAGAZYN SPECJALNY „TKA”

ROK XI

Nr 7 (114)

Poradnik skauta⁽⁶⁾

Skaut nad wszystkie inne przyjemności przekłada przebywanie na świeżym powietrzu. Zadane tam gabinety, hotele i restauracje. Nie ma to jak natura.

Ze świeżego powietrza naj lepiej korzystać w miejscu za mieszkania. Nie ma co wyjeżdżać do kurortów, bo to każdy głupi potrafi. Wytrzymać w naszym środowisku — to jest sztuka. Ale skaut podejmuje się każdego zadania, które wymaga siły woli i hartu ducha.

Namiot rozbijemy w najbliższym sąsiedztwie najbardziej smrodliwej instalacji. Pamiętać trzeba, by tak ustawić namiot, żeby wiatr wiał od instalacji. Jak wiatr się zmieni, namiot należy przestawić. Może się jednak zdarzyć, że instalację wyłączy, albo nie daj Boże, założą jakieś filtry. W takim przypadku natychmiast szukamy nowego miejsca, a jeśli okaże się to niemożliwe, co godzinę przez pięć minut leżymy obok rury wydechowej „stara”, „żuka”, a najlepiej „syrenki”. Pozwoli to nam zachować stały poziom mikroelementów we krwi i w płucach.

Podczas biwaku wskazany jest ruch. Najlepiej pobiegać. Małe zmęczenie jest potrzebne, a gwałtowne ruchy u łapiących powietrze, przyspieszają proces absorpcji benzolu zwanego u nas powietrzem atmosferycznym.

Systematyczny trening z całą pewnością uodporni nasz organizm na świeże powietrze. Pamiętajmy jednak żeby przy padkiem nie wybierać się w te regiony, gdzie nie ma przełyku. Jeżeli już trzeba przejechać przez taki teren, należy natychmiast założyć maskę p.gaz. Tężejsze powietrze może bowiem okazać się zabójcze.

Tadeusz dla kilku groszy zrobiłby sporo. Ostatnio w celach zarobkowych pisał sprawozdania z sali sądowej i chodził na małe piwo z lokalnymi dedektywami, toteż nie trudno się domyślić, że zaprzagnął zostać jednym z nich. A akurat nadarzyła się okazja. Mieszkająca nad nim sąsiadka — pani Malinowska, przysłała się poskarżyć jego żonie, że zgineła jej luneta. Była to pamiątka po nieboszczyku admirał — jej mężu, która przez całe jego życie na ziemi (i pozagrobowe) zdobyła frontową ścianę salonu Malinowskich. No i nagle przestała wisieć, pozostawiając jedynie na ścianie znak wcześniejszego istnienia.

Tadeusz nie byłby sobą, gdyby odmówił pomocy kobiecie i na dodatek teraz, kiedy spokojnie zastąpić mógłby Holmesa, czy Bródkę (z Pragi) i zdobyć sławę i rozgłos. Udał się zatem do mieszkania pani Malinowskiej i przy użyciu lupy zbadał dokładnie sprawę. Przedmiotu poszukiwanego nigdzie nie było. Zaglą-

Nie jestem Sinuche i z pewnością nigdy nie zostanę Egipcjaninem. Mój znajomy antropolog stwierdził, że bez wątpienia jestem przedstawicielem gatunku mieszkawców. Zastanawiam się zatem dlaczego po kilkanaście razy w miesiącu narażony bywam na przeżywanie istic egips-

kakrotnie na kolana próbowałem modlić się o rozproszenie ciemności. Niestety, bez pożądanego skutku.

Zwracam się zatem do wspólnoty o poparcie w sprawie rozwiania mroków przed bramą samochodową w okolicy baru „Frykas”. Może jakiś postępowy astro-elektryk założy

Niech się stanie światło!

kich ciemności. Czyżby w naszym zakładzie na odpowiednie działanie za to stanowisku za domowił się Faraon?

Myślałem też, że może dzieje się to za sprawą naganiacza jakiegoś gangu ortopedów. Osobiście przeprowadziłem dochodzenie i okazało się, że żaden z ortopedów w naszej okolicy nie prowadzi prywatnej praktyki. Padając kil-

w tym miejscu punkt świetlny, żeby ludzie nóg nie musieli łamać.

A w duchu sobie marzę, że by objawił się jakiś współczesny nam Kopernik, ten to by poruszył Ziemię i być może oświetlił nam inne niejasne punkty na terenie fabryki, które już u niejednego uszczerek na zdrowiu spowodowały.

Dla małżeńskich choćby celów. Lepiej jest, gdy żona. Pod tym samym bywa znakiem co mąż urodzona...

Baran (21.III. — 20.IV.). Podobno już Heraklit powiedział: panta rhei, co nie znaczy, że nie się nie może kłopotliwe zatrzymać...

jesz z czego dla rejsu nic nie wynika...

Lew (22.VII. — 22.VIII.). Przy każdym zwrocie kontroluj bom, bo stracisz głowę!

Panna (23.VII. — 22.IX.). Zamień rumpel na rogatki, to ponoć bezpieczniejsze...

Waga (23.IX. — 23.X.). Ka-

Góra z górą się nie zejda, ale góra z dołem?



Jak się robić ma - rady z BePeKa

A oto ostatnia porcja światłych objawień, życiowych prawd, podanych ku powszech nemu użytkowi przez znającą się na rzeczy grupę inżynierów z BPK.

I prawo bhp: „Na stanowisku pracy instrukcja awaryjna ma przede wszystkim wartość estetyczną”.

II prawo bhp: „Po opanowaniu awarii przeczytaj instrukcję”.

III prawo bhp: „Im dłuższa i szczegółowsza instrukcja awaryjna — tym większe potencjalne straty”.

Na zakończenie zaś kilka od kryć oryginalnych, nie publikowanych dotychczas, a stosowanych nagle i w niełatwej pracy projektantów:

1. „Każdy niewygodny problem projektowy zawsze można sprowadzić do narady”.

2. „Jeżeli zleceniodawca na rzeka na projekt, daj mu do przeczytania zlecenie”.

3. „Im dokładniej uzgodnisz ze zleceniodawcą założenia projektu, tym mniej sensowny technicznie wyjdzie ci ten projekt”.



Uwaga - GORE!

W K-K wybuchł pożar, ogniowa straż przybyła wraz z sikawką na miejsce, gdzie rozprzestrzenił się ogień. Niestety, podziurawiony wał uniemożliwił zgaszenie pożaru. Po owym incydencie wydano takie oto zarządzenie: „Należy kontrolować sikawkę w przededniu każdego pożaru”.

Dobre, szkoda że prawdziwe...

Horoskop dla tych co płyną... albo pływają

Byk (21.IV. — 21.V.). Uwaga, za każdym swoim ruchem pozostawiasz kilwater, a po nitce od rufy do... kłębka!

Bliźnięta (22.V. — 21.VI.). Zbyt poluzowałeś szoty, nie tylko fok się śmieje!

Rak (22.VI. — 22.VII.). Na brałeś wody w usta i halsu-

dy kadłub ma dno, oby nie z tych najbardziej płaskich!

Skorpion (24.X. — 22.XI.). Szukaj pełnego wiatru, wszystko pozostałe, bez względu na hałas to tylko półśrodki...

Strzelec (23.XI. — 21.XII.). Przy manewrze „człowiek za burtą” trzeba zastosować podejście w ostrym bajdewin-

Wodnik (21.I. — 20.II.). Trenuj węzeł ratowniczy, bo w wodzie lina się nie chce podawać nawet najsilniejszej woli...

Ryby (21.II. — 20.III.). Problem nie w różnicy między miłą morską, a każdą inną, ale w ilości przestrzeni do pokonania!

dał do szaf, kredensów, pod łóżka — lunety ani śladu.

Postanowił problem przemyśleć w pracy. Poczynił notatki, ustalił prawdopodobnych podejrzanych i napisał plan dalszego postępowania. Niestety, śledztwo utknęło w martwym punkcie, dlatego z

Ale bomba wybuchła w zeszłą środę. Krótko po północy, gdy Tadeusz już spał (spokojny), ze swą małżonką (a ta z kolei w papilotach na głowie i w mascece upiększającej „Izis” na twarzy) ktoś zdecydowanie zapukał, a następnie zadzwonił do Tadeu-

W dwa dni później, w lokalnej prasie, ukazała się notatka następującej treści: Miejskowa policja ujęła niebezpiecznego przestępcę zajmującego się okradaniem bezbronných staruszek. Jako niezbyt dowód jego przestępczej działalności świadczą obficie zgromadzone w salonie uszkodzonej M. odciski palców złodzieja oraz ślady przebywania jego pod łóżkiem, pod którym się ukrywał przed przestępstwem.

Jako że nic nie miał Tadek na swoją obronę, został skazany na 5 lat ciężkich robót w kamieniołomach do końca czego mu sporo jeszcze zostało. Liczy na to, że za dobre sprawowanie obejmie go amnestia. A wdowa Malinowska obnosi się ze swoim nieszczęściem i ma znowu swoją lunetę, którą znaleziono u pewnego właściciela lombardu, który pamięta, że lunetę przy niosła do jego sklepu pewna starsza niewiasta, ale tego już nikt nie dociekał...

Kryminał marynarski

pewną ulgą przyjął wiadomość o zajęciu się sprawą tej kradzieży przez organy do tego powołane. Udał nawet, że nic o sprawie nie wie i przepytany na tę okoliczność przez śledczego nabierał przysłowiowej wody w usta. Kilka tygodni trwało śledztwo w sprawie lunety i w zasadzie wszyscy jakby pogodzili się ze stratą pamiątki po admirał przez jego żonę Malinowską.

szowych drzwi. Zona rzuciła się do tych ostatnich, potykając się o papcie i zbyt długi peniuar. W drzwiach stali dwaj funkcjonariusze oraz śledczy. Ten ostatni, miał nakaz aresztowania. Tadeusz nie rozwiązując sznurówek wdziewał buty i odświętne ubranie, w chwilę później żona zza chusteczki do nosa usłyszała szcęk zatrzaskiwanych kajdanków. Tadeusz odjechał do więzienia.

NASZ FELIETON

Jedną z cech, które cenię najbardziej jest konsekwencja. O to dziś bardzo trudno. Znam jednak kogoś kto od wielu już lat jest konsekwentny. Nie chodzi tu o osobę fizyczną, ale o firmę, i to jaką! Jeżeli już domyślacie się, że idzie tu o Polskie Koleje Państwowe, to macie rację.

Niech mi ktoś pokaże firmę, przedsiębiorstwo, spółdzielnię, czy jakiegokolwiek inne zjawisko, które z większą niż PKP konsekwencją robi swoich klientów w jego. Nie ma w tym żadnego szwindla, wszystko dzieje się w ma jestacie prawa. Kolei nikt jeszcze nie ruszył i na mój rozum nie ruszy. Cała dzia-

łalność PKP, to przykład niewygodnej wręcz ignorancji. Pasażer jest dla nich tylko niepotrzebnym uciążliwym dodatkiem, bez którego o ile piękniej by się żyło.

Pisałem już kiedyś w tym miejscu o wewnętrznym zarządzaniu kolejowym na temat odliczanych pieniędzy za bilet. Jest to skandal na miarę światową. Kasjerka może nie sprzedać biletu komuś, kto nie ma odliczonych pieniędzy.

Ostatni kolejarski szlagier to remont szlaku na trasie Kędzierzyn — Opole i związana z tym konsekwencja. Mnie, jako potencjalnego a czasami rzeczywistego pasażera remontu niewiele obchodzi. Odczuwam jednak przykre tego konsekwencje, jakim są odwołane pociągi osobowe na tej trasie. Odwołano i już. Weź się czołwieku pochlastaj, a nie po jedziesz. Cóż, szacowną firmę obchodzą dojazdy do pracy, bądź wyprawy do Opola w sprawach służbo-

wych. Miało to trwać do 1 sierpnia, ale rzecz cokolwiek przesunęła się. W komunikacie prasowym na ten temat poinformowano, a jakże, że w miejsce wycofanych pociągów nie prze-widuje się dodatkowych autobusów. No pewnie, po co. Koleje funkcjonują na szynach, a nie na asfalcie. Jeszcze tego brakowało, że by ludzi autobusami prze-

rzę się tasiecowe kolejki. Nie ma bowiem gołych biletów na pociągach i kasjerki muszą dla każdej osoby wypisywać bilet, co podnosi ten zawód do rangi pracy umysłowej, ale co również irytuje klientów. Ale można przecież nie jeździć itd.

Pociągi pociągowe, jak sama nazwa wskazuje, po-

Podróże kształcą

wozić. W domu siedzieć, a nie wybierać się w podróż. PKP dbają o pasażerów, jak jama cholera. Bar-dzo im na nich zależy. W końcu komu się nie podob-a, niech nie jeździ.

Jestem jednak ciut niesprawieźliwy. Tak całkiem pociągów nie likwidowałem. Kursują pociągi. Możesz więc człowieku za niewielką dopłatą pomknąć do Opola w ekspresowym tempie. Owszem, ale to niezupełnie tak. Po pierwsze przed kasami two-

winny jeździć raczej szybko. Ten czysto teoretyczny postulat nie wytrzyma próby praktycznej. 180 minut spóźnienia nie jest co prawda rekordem, ale zdarza się dość często. Ale można przecież nie jeździć itd.

Założmy jednak, że pociąg pociąg relacji Warszawa — Szczecin jednak przyjeżdża. Podróżnym, oczekującym na peronie rysuje się piękny obrazek. O to cały niemal pociąg, to wagony z miejscami „do

leżenia”. Nie muszę dodawać, że do takiego wagonu normalny podróżny nie ma prawa wejść. Ale przecież PKP dba o pasażerów. Dlatego też, ostatni wagon składu przeznaczony jest dla normalnego podróżnego. Wyobraźmy sobie zatem, że do jednego wagonu dla normalnych podróżnych próbuje wejść około dwustu pasażerów. Nowe wagony są tak skon-struowane, że pomieszczą wszystkich. Ale bez przesady. Ow wagon dojeżdżający do stacji jest już pełny. Po kilku minutach szturmu siadają na peronie. Silniejszym udaje się zająć miejsca gdzieś między więcej ubikacją, a matką z dzieckiem na ręku. Pełna kultura, no ale można przecież nie jeździć itd.

Tak to mniej więcej wygląda. Kocham więc podróż. Ze Polskimi Kolejami Państwowymi. Ta firma przynajmniej wie po co istnieje. Podróżni, to motłoch, z którym można zrobić to, co się chce. (jw)

Kino „CHEMIK” zaprasza

WRZESIEŃ — 1986

- 3-4 15.30 — „Porwanie w Tiuturlistanie” — prod. polskiej, kolor, rysunkowy, dziecięcy, b/o.
3-4 17.30 i 20.00 — „Blues Brothers” — prod. USA, kolor, komedia muzyczna — od l. 15.
6-8 15.30 — „Narzeczona księcia z Krainy Soli” — prod. CSRS, kolor, dziecięcy, b/o.
6-8 17.30 i 20.00 — „Christine” — prod. USA, kolor, horror, od l. 18.
10-11 17.30 i 20.00 — „Westerplatte” — prod. polskiej, kolor, dramat wojenny, od l. 15.
13-15 15.30 — „Król Drozdobrody” — prod. CSRS, kolor, dziecięcy, b/o.
13-15 17.30 i 20.00 — „Podróż do Indii” — prod. angielskiej, kolor, kostiumowy, przygodowy, od l. 12.
17 17.30 i 20.00 — „W pustyni i w puszczy” — cz. I — prod. polskiej, kolor, przygodowy, b/o.
18 17.30 i 20.00 — „W pustyni i w puszczy” cz. II — prod. polskiej, kolor, dziecięcy, b/o.
20-22 15.30 — „Tato, nie bój się dentysty” — prod. polskiej, kolor, dziecięcy, b/o.
20-22 17.30 i 20.00 — „Ucieczka w noc” — prod. USA, kolor, komedia sensacyjna, od l. 18.
24-25 17.30 i 20.00 — „Hubal” — prod. polskiej, kolor, dramat wojenny, od l. 15.
27-29 15.30 — „Moryc z ogłoszeniowego słupa” — prod. NRD, kolor, dziecięcy, b/o.
27-29 17.30 i 20.00 — „A stawka jest śmierć” — prod. francuskiej, kolor, dramat sensacyjny, od l. 18.

KINO MŁODEGO WIDZA

- 2 17.00 — „Słońce w kieszeni” — prod. ZSRR, kolor, dziecięcy, b/o.
9 17.00 — „Barwy walki” — prod. polskiej, dramat wojenny, od l. 12.
16 17.00 — „Bułeczka” — prod. polskiej, dziecięcy, b/o.
23 17.00 — „Popiół i diament” — prod. polskiej, kolor, dramat, od l. 15.
30 17.00 — „Dziś nie stawia się stopni” — prod. ZSRR, kolor, dziecięcy, b/o.

DISKUSYJNY KLUB FILMOWY „PEGAZ”

- 2 19.00 — „Kochankowie mojej mamy” — prod. polskiej, kolor, dramat społeczny, od l. 15.
9 19.00 — „Wakacje w Amsterdamie” — prod. polskiej, kolor, dramat społeczny, od l. 15.
16 19.00 — „Amok” — prod. marokańskiej, kolor, dramat społeczny, od l. 15.
23 19.00 — „Mokry szmal” — prod. polskiej, kolor, dramat kryminalny, od l. 18.
30 19.00 — „Jezioro Bodeńskie” — prod. polskiej, kolor, dramat społeczny, od l. 15.

PORANKI DLA DZIECI

- 7 11.45 — „Synowie drwala” — prod. NRD, kolor, rysunkowy + 3 zestawy.
14 11.45 — „Czarodziejskie lustro” — prod. polskiej, kolor, rysunkowy + 4 zestawy.
21 11.45 — „Kajtek” — prod. polskiej, kolor, rysunkowy + 7 zestawów.
28 11.45 — „Królowa śniegu” — prod. polskiej, kolor, rysunkowy + 5 zestawów.

Poziomo: 1) tkanina w drobne prążki, 6) materiał opałowy lub pędny, 9) zjawisko świetne na niebie, 10) warownia, twierdza, 11) ciemnobrunatny barwnik, 12) tylna część nogi, 13) wielki poeta epicki, 14) urządzenie dźwiękowe, 17) odbicie się nogami od ziemi, 20) środek represyjny lub wychowawczy, 24) interpunkcja, 25) głębsza część skorupy ziemskiej, 27) środek lokomocji wodnej, 33) menu, 35) ruchoma zasłona otworu okiennego, 36) powstaje w tar-taku, 37) wentyl, 38) ogon komety, 39) przedostatnia litera alfabetu łacińskiego, 40) robota, zajęcie, 41) teatralna przerwa.

Pionowo: 1) podpowiada aktorom, 2) stosowanie przemocy, 3) mieszanina syropu z le-karstwem, 4) mieszkanie pasterszy, 5) początek rzeki, 6) zabieg leczniczy, 7) tama, 8) pojazd flisaków, 15) umowa, porozumienie, 16) siły zbrojne, 18) dwustronny rachunek w księgowości, 19) na wagę złota, 21) rozwiązała ucztę, 22) wyższa izba parlamentu, 23) telegraficzna kropka, 25) chwast polny, 26) pracowity owad, 28) kierowany przez ministra, 29) opad podczas mglistej pogody, 30) broń szer mierza, 31) uczelnia, 32) zastrzeżenie, pretensja, 34) tkanina wełniana z przędzy czesankowej.

„FRAN”

SMACZNEGO

Zupa ze świeżych grzybów

1/2 kg świeżych grzybów (mogą być różnych gatunków) oczyszczonych z piasku i opłukanych w zimnej wodzie, krójemy na cienkie plasterki razem z ogonkami (gdy są zbyt duże, a zdrowe najlepiej je drobno posiekać).

W rondlu rozpuszczamy czubatą łyżkę masła, dodajemy grzyby i jedną bardzo drobno posiekaną cebulę. Tak długo

smażymy na niezbyt silnym ogniu, aż cebula i grzyby lekko się zrumienią.

Uduśzone grzyby zalewamy wywarem z jarzyn lub lekkim rosołem (1/4 l), zagotowujemy i albo podprawiamy rumianą zasmażką z łyżki masła i maki albo dla odmiany dodajemy do zupy 1/8 l kwaśnej śmietany. Po dodaniu zasmażki, zupę należy krótko zagotować, natomiast po dodaniu śmietany podgrzać silnie do momentu wrzenia. Zupę dosolic do smaku i ewentualnie „zaostrić” odrobiną kwasu cytrynowego, octu czy soku z cytryny. W kuchni staropol-

skiej dodawano do tak przy-rządzonej zupy doskonale wy-pieczoną kaszę perłową, dziś przeważnie kaszę zastępują ła-zanki lub kluseczki ze zwinie-tych w rulon i cienko pokra-janych naleśników.

— Ivo —



„Trybuna Kędzierzyńskich Azotów”

„Trybuna Kędzierzyńskich Azotów” — Pismo Załogi Zakładów Azotowych Kędzierzyn. Wychodzi co 10 dni. Redaguje zespół w składzie: Bolesław Karcz — redaktor naczelny, Janusz Wąsewicz — sekretarz redakcji, Andrzej Hynek — kierownik działu publicystyki, Iwona Strzelewiec — publicysta przy współudziale społecznego Kolegium: Izabela Gawron — przewodnicząca, Daniel Fudyma, Tadeusz Gmur, Adam Gurgul, Tadeusz Płociennik, Andrzej Rygorowicz, Zenon Siwiec, Kazimierz Tytus, Walenty Żyżo. Sekretariat — Zofia Siwiec, fotoreporter — Bogusław Rogowski, redaktor techniczny — Andrzej Szatan, korekta — Elżbieta Szatan.

Adres Redakcji, Zakłady Azotowe, 47-223 Kędzierzyn-Koźle, budynek internatu Zespołu Szkół Zawodowych nr 118, pokój 109. Telefon centrala 320-21 (29), wew. strz. 21-65, 30-19, 35-19. Telex — 0732331.

Wydawca: Opolskie Wydawnictwo Prasowe, 45-086 Opole, ul. Powstańców Śl. 9. Druk: OZGraf im. J. Łangowskiego, 45-085 Opole, ul. Niedziałkowskiego 8-12. Nakład 3.300, egz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Redaktorzy przyjmują interesantów codziennie w godzinach od

Lekkoatletyka

Powracamy do rozmowy o lekkoatletyce w „Chemiku” — z trenerem dr. JÓZEFEM WOJNAREM.
Poprosiliśmy o ocenę zawodników z trenowanej przez siebie grupy.

H. KRIEGER — tak realnie oceniam go na 22 metry z... kawałkiem, może to być o kolicach rekordu świata. Tylko aby „zrobić” taki wynik, musi się na to złożyć wiele czynników. Wszystko wskazywało na to, że już w tym roku będzie wynik w granicach 22 metrów, ale ta kontuzja... Wypadł miesiąc treningów. Trzeba jeszcze dodać i to, że Helmut jest stały, z Kędzierza na — wychowanek, który osiągnął bardzo wysokie wyniki.

Dwadzieścia dwa metry

ki. A tak jakoś jest, że znacznie lepsze wyniki oferuje się komuś z zewnątrz.

Jest on jeszcze i tak „dorze wychowany”, że nie potrafi — nie chce walczyć o to co mu się należy.

STANISŁAW GRABOWSKI — niezrealizowane możliwości. Siegają one dużo wyżej w sto sunku do tego co osiągnął. Wydaje mi się, że jest to w jakimś sensie związane z sytuacją, jaka istnieje w klubie. Bo jak wytłumaczyć zawodnikowi (gdy był mistrzem Polski), że na liście nagród w klubie jest... nasy. Podchodząc realnie do sprawy — chcąc rzucić 66 czy 67 m musiałby ważyć ok. 10 kg więcej. Z prostego rachunku wynika, że jest to nieopłacalne, więcej, byłaby to ewidentna strata dla zawodnika. Za zdobycie tytułu mistrza Polski ma szansę dostać nagrodę ok. 20 tys. złotych. Na jedzenie musi wydać 40—50 tys. zł. Nie ma się w Chemiku co szarpać o super wyniki, bo nie są doceniane. W roku ubiegłym Helmut (przy bardzo dobrym ro-

ku) znalazł się, aż na... piątym miejscu na liście nagród. Dodatkowo zawodnicy obracają się w swoim własnym światku i wiedzą, że w innym klubie ci nasi najlepsi dostaliby 15 czy 20 tys. zł więcej. Na szczęście nie odchodzą.

EDWARD GLADYSZ — zawodnik o „wielkim sercu” do walki i treningu. Tutaj także jest określona granica finansowa, której nie może przekroczyć.

WITOLD DUDA — przy nie najlepszych (jak do dysku) warunkach był: brązowym medalistą spartakiady juniorów młodszych, złotym medalistą spartakiady (juniorów starszych) i złotym medalistą mistrzostw Polski młodzieżowców. Bardzo prawidłowy rozwój kariery. Trudno powiedzieć co dalej. Prawdopodob-

nie pójdzie do wojska. Co po tem...?

HUBERT KUKIELKA — aktualnie odbywa zamiennie służbę wojskową w straży pożarnej. Posiada bardzo dobre warunki fizyczne do dysku. Mimo pracy w straży trenuje. Trudno jednak prorokować. Podobnie jak w przypadku **ARTURA PRÓBY** (juniora), który posiada duże potencjalne możliwości.

* * *

W Brzeszczach, 10 sierpnia br. odbyły się Mistrzostwa Polski w biegu na 20 km. Wystartowało 104 zawodników, jednak wskutek wysokiej temperatury powietrza wielu ucofalo się na trasie. Bieg ukończyło 70 zawodników. Z Chemika startowało 2 zawodników — **Edward Rydzewski**, który był 15 z czasem 1.02.39 godz. i **Zbigniew Kubala** 1.04.17 godz.

Osiągnięte wyniki zaliczone zostały na konto drugiego rzutu I ligi, zdobyli 27 punktów.

Piłkarska

Tydzień przed inauguracyjnym spotkaniem Chemika w klasie wojewódzkiej rozmawiamy z trenerem zespołu, p. **Józefem Spilą**.

Kadra zespołu liczy 19 piłkarzy. Są to: Robert Bartosiewicz, Marek Biernacki, Mirosław Biniński, Erwin Czerner, Rafał Czerner, Ryszard Flik, Ireneusz Gano, Grzegorz Kaczmarek (wychowanek — powrót z wojska), Hubert Kapica (Odra Opole), Dagobert Król (LZS Rozkochów), Piotr Machura, Mieczysław Masłowski, Andrzej Minzer, Artur Rawicki (z juniorów), Henryk Stolczenberg (j), Adrian Stobrawa, Zbigniew Wyciszkie-

że i dobrze, że ten mecz prze-graliśmy, bo można było pokazać zawodnikom, że jest jeszcze dużo do zrobienia. Czwarty sparing rozegrany z Gryfem Mielec — ta sama klasa jak ta, w której my gramy. Wygraliśmy 5:0, mieliśmy zdecydowaną przewagę. Bramki strzelili: Król 2, R. Czerner, Gano i Biernacki. Ostatni mecz rozegraliśmy z drugoligową (w zeszłym sezonie) Siarką Tarnobrzeg. Wygraliśmy 2:1, a bramki strzelił Biernacki i Król.

Plan przygotowań został wykonany. Wróciliśmy z obozu, za tydzień mecz i... trzeba iść do pracy.

Zie stało się dla mnie, że jako wychowanek klubu, długoletni zawodnik i trener przypadła mi rola pierwszego trenera w warunkach najgor-

pakami, gdyż są to warunki minimalne nawet jak na okręgową. Praktycznie wszystkie inne zespoły, a szczególnie te myślące o awansie mają warunki o wiele, wiele lepsze.

Jest to problem, bo jak się nie trenuje regularnie to trudno osiągać dobre wyniki. I może być Chemik drużyną, która będzie wечно grała w tej samej klasie; bo trudno spodziewać się postępów. W okręgówce (tak jak my) niektóre drużyny trenują osiem razy w tygodniu, stać ich. A my jak nie dogadamy się z zawodnikami możemy trenować... dwa razy.

Nie wiadomo do końca jak te sprawy są załatwiane. Może decydujący o tym nie wiedzą o pewnych sprawach, nie znają ich do końca, może źle

Przed pierwszym meczem

wicz, Robert Pawelski (j.), Dariusz Kołotylo (j).

Konieczny jest drugi bramkarz. Mamy w Ujeździe wypożyczonego naszego bramkarza, jest i drugi w Odrze Koźle. Tam grają jako pierwszy tymczasem u nas byłby (przy Kapicy) jako rezerwowym. Wszystko wskazuje na to, że do pierwszego meczu przystąpimy z jednym bramkarzem.

Przygotowania. Pisała już o tym „TKA”; kilka słów o obozie w Mielcu. Ogólnie można stwierdzić, że warunki były nieźle. Problem był natomiast z boiskami. Były tam oprócz nas i gospodarzy także inne drużyny i trzeba było walczyć o boiska. W sumie trenowaliśmy na płycie nie najlepszej, sparingi natomiast rozgrywaliliśmy na dobrym boisku.

Tutaj nie rozegraliśmy żadnego sparingu, z tej prostej przyczyny, że nie było bramkarza. W Mielcu rozegraliśmy kilka sparingów. I tak, po kolei z rezerwami Stali Mielec (grali także pierwszoligowcy) wygraliśmy 1:0. Bramkę strzelił Z. Wyciszkie-

Drugi sparing graliśmy z Awią Swidnik (drugoligowiec), przegraliśmy 0:1. Kolejny mecz ze Stalą Nowa Dęba (trzecia liga) przegrany 1:3, był to akurt środek obozu. Mo-

szych, jakie pamiętam. Nawet klasy okręgowej; przed wejściem do drugiej ligi.

Jeszcze nigdy akcje piłkarskie nie stały tak nisko. Zawodnicy byli przekonani, że będą zwalniani o godz. 12.00, po to żeby trenować. Trzeba pamiętać, że wykonują oni dwa rodzaje pracy, wychodzą z zakładu żeby pracować tutaj. A nie jest to lekka praca. I niech nikt nie myśli, że wystraszy się ich pracą. Oni wszyscy pracowali (pracują) i odesłaniem ich do pracy (karanie w ten sposób!) jest zwyciężajnie śmieszne.

Nie wiem, gdzie leży źródło tak małej przychylności dla piłkarzy. Piłkarzom zależy, nam trenerom zależy żeby lu dziom pokazać trochę sportu, dać trochę rozrywki — bo gdzie jest w naszym mieście większy teatr od stadionu na Kuźniczce. Jest źle, nie ma wokół piłki dobrej atmosfery, ale dogadujemy się z zawodnikami i będziemy chcieli pokazać, że mimo wszystko potrafimy walczyć.

Praktycznie wygląda to tak — zawodnicy mają wolne poniedziałki, po meczach. Wtorek, środa pracują do godziny trzynastej. Czwartek, piątek — normalne godziny pracy. Praktycznie liczyć trzeba tylko na dogadanie się z chło-

przekazywane są informacje. Gdyby udało się z nimi spotkać, wytłumaczyć, spróbować przekonać — pokazać jak to rzeczywiście wygląda. Żeby była jasna sytuacja czy tej piłki się chce; czy lepiej dać sobie spokój. My się tutaj szarpimy, staramy się, a może trzeba szukać czegoś innego. Trzeba sprawę postawić jasno. Bo czasami wygląda to jak walka z wiatrakami.

Jak na okręgową zespół jest nieźle zaawansowany, prezentuje niezły poziom techniczny. Są zawodnicy, którzy posiadają predyspozycje strzeleckie, a chodzi przecież o strzelenie bramek. Będziemy grać ofensywnie.

A. HYNEK

P.S. Przed inauguracyjnym meczem wyjazdowym z Polonią Głubczyce gruchnęła wieść, że nasi piłkarze nie grają, że Chemik odda punkty walkowerem. Tak się jednak nie stało. Jak powszechnie wiadomo, Chemik nie tylko grał, ale i wygrał wyjazdowy mecz w Głubczycach. Miejsmy nadzieję, że z treningami kłopotów nie będzie, a wygrany mecz będzie początkiem drogi ku... III lidze, czego serdecznie piłkarzom życzymy.

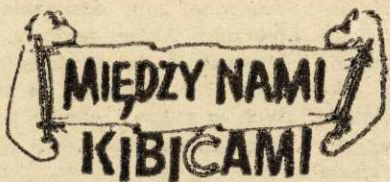
Czy przywiozą medale?

26 sierpnia rozpoczęły się w Stuttgarcie lekkoatletyczne mistrzostwa Europy. W składzie naszej reprezentacji i tym razem nie zabraknie lekkoatletów Chemika. Kiedyś przywoził medale z podobnych imprez nasz skoczek wzwyż **Janusz Trzepizur**, który po fatalnej kontuzji przed kilkoma laty nie wrócił już do reprezentacyjnej formy. Janusz ma

jednak swoich godnych następców. W składzie naszej ekipy znalazła się biegaczka Chemika **Genowefa Błaszak**, która w tabeli najlepszych wyników w Europie na dystansie 400 metrów znajduje się z czasem 59.66 na siódmym miejscu. Spore szanse na zakwalifikowanie się do reprezentacji ma także **Helmut Krieger**, którego możliwości

trener ocenia na 22 metry. Nasz kulomiot z najlepszymi swoimi tegorocznymi wynikami (21.30) znajduje się na ósmym miejscu wśród przedstawicieli Europy. Do niedawno uzyskanego przez zawodnika NRD Beyera rekordu świata (22.64) jednak mu trochę brakuje.

Mistrzostwa Europy w Stuttgarcie oglądamy z tym większym zainteresowaniem, że nie zabraknie w nich przedstawicieli naszego klubu.



Piłkarska reprezentacyjna ustąpiła miejsca klubowej. Jak świat drugi i szeroki rozpoczęły się rozgrywki ligowe. Pod różnymi szerokościami geograficznymi rozpoczął się ligowy sezon, choć nie wszędzie okres poprzedzający inaugurację uznano można za spokojny. A to za sprawą dwóch charakterystycznych zjawisk, które i u nas mieliśmy okazję posmakować: transferów i „cudowych” kolejek na zakończenie sezonu poprzedniego.

Mundialowy towar w postaci co lepszych graczy z Meksyku rozszedł się jak woda. Tradycyjnie największe i najdroższe kupowały kluby włoskie i hiszpańskie. Niewiele ustępowały im tym razem kluby francuskie, które kupowały gdzie się dało — na wschodzie, na zachodzie i za oceanem. Również kil-

ku naszych reprezentantów opuściło rodzinne pielesze, a „Smoli” rozpoczął sezon wręcz rewelacyjnie w zachodniemieckiej lidze. Buncol i Wójcicki zaczęli w Homburgu z o wiele niższego pulapu, gruchnęła nawet wieść, że zostali zakupieni wyłącznie po to, by ich... wypożyczyć (oczywiście z zyskiem) do in-

Miejscowi znawcy futbolowego tematu doszli do zgodnego wniosku, że we wszystkich meczach dwóch ostatnich kolejek jugosłowiańskiej ligi nie było ani jednego uczciwego rezultatu. Kto chciał remis — to go miał, kto musiał wygrać różnicą kilku bramek — też cel osiągnął. Władze jugosłowiańskiego związku

Władze Partizana wcale nie zamierzały się z tą decyzją pogodzić. Wniosły sprawę do sądu i — zdaniem wielu prawników — nie stoją na straconej pozycji. Ciekawe jaki też zapadnie wyrok, kto wygra proces. Stawka jest nie byle jaka, bo oprócz mistrzowskiego tytułu jest to przecież sprawa prestiżu dla jednej i drugiej strony i słuszności podjętych arbitralnie przez związek decyzji.

NIE TYLKO U NAS

nych klubów. Sprytnie to zostało pomyślane, prawda?

Trzęsienie ziemi po ostatniej ligowej kolejkę minionego sezonu nie tylko u nas miało miejsce. We Włoszech znowu ujawniono kombinacje z wynikami, w wyniku których posypały się kary. Doszło do tego, że kibice wyszli na ulicę protestując przeciwko „spuszczeniu” swojego klubu w drugoligową oicłan. Ale bodaj jeszcze większe jajo zdarzyło się w Jugosławii.

nie wytrzymały. Ukarano 12 klubów i nakazano powtórzenie ostatniej kolejki.

Potulnie zachowała się większość klubów. Zaczął „fikać” jedynie zdobywca mistrzowskiego tytułu, Partizan z Belgradu. Zespół ze stolicy oddał punkty walkowerem, nie godząc się na rozegranie powtórnego ostatniego meczu. Zdecydowano w tej sytuacji, że tytuł zdobyła inna stołeczna, też dobrze nam znana drużyna — Crvena Zvezda.

U nas co prawda obyło się bez procesów sądowych, ale przepychanek było co niemiara. Dalej zresztą nie ma jasności co — na przykład — z odwołaniem się trenera Żmudy od decyzji pozbawiającej go miejsca w Radzie Trenerów. PZPN nabrał ostatnio wody w usta w niektórych sprawach. Jego rzecznik prasowy, Edward Mikołajczyk, odmówił odpowiedzi na pytanie ilu też kandydatów zgłosiło się do konkursu na stanowisko trenera reprezentacji. Pewnie nie było się czym chwalić, bowiem sam pomysł ogłoszenia takiego konkursu należał chyba do gatunku poronionych.

(104)